

U.92567



39092567000000

ŻY SZKOLNEJ — 190

WILJAM SHAKESPEARE

JULJUSZ CEZAR

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

TŁUMACZENIE

A. PAJGERTA

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

1. KONOPNICKA M. Dym. Wyd. 6 0·25
2. KONOPNICKA M. Banasiowa. Wyd. 5 0·20
3. KONOPNICKA M. Nasza szkapa. Wyd. 7 0·50
4. KONOPNICKA M. Niemczaki. Wyd. 5 0·20
5. ŻEROMSKI ST. Silaczka. — Na pokładzie. Wyd. 4 0·35
6. PRUS B. (Aleks. Głowacki). Antek. Wyd. 6 0·35
7. PRUS B. Na wakacjach. — Katarzynka. Wyd. 5 . . . 0·30
8. ORZESZKOWA E. Siteczko. — Czy pamiętasz? Wyd. 4 0·25
9. ORZESZKOWA E. Babunia. Wyd. 4 0·30
10. ORZESZKOWA E. Ogniwia. Wyd. 4 0·40
11. ORZESZKOWA E. Panna Antonina. Wyd. 4 0·45
12. ORZESZKOWA E. A. B. C. Wyd. 5 0·40
13. SIENKIEWICZ H. Janko Muzykant. — Latarnik.
Wyd. 9 0·35
14. SIENKIEWICZ H. Wspomnienia z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły. Wyd. 4 0·35
15. SIENKIEWICZ H. Bartek Zwycięzca. Nowela. Wyd. 6 0·60
16. GALLE H. Czytanki polskie dla Uniwersytetów Ludowych. I. Wyd. 3 0·90
17. GALLE H. Czytanki polskie dla Uniwersytetów Ludowych. II. Wyd. 3 0·95
18. REYMONT WŁ. ST. Wiosna. (Z powieści «Chłopi»)
19. REYMONT WŁ. ST. W porębie. — Przy robocie. Wyd. 2 0·25
20. REYMONT WŁ. ST. Tomek Baran. Wyd. 3 0·50
21. REYMONT WŁ. ST. Pewnego dnia. Wyd. 3 0·40
22. JUNOSZA KL. Łaciarz. — Froim.
23. KRASZEWSKI J. I. Łoktek na łożu śmierci. —
* Tatarzy na weselu. Wyd. 3 0·25
24. KRASZEWSKI J. I. Upiór. Wyd. 2 0·40
25. KRASZEWSKI J. I. Z dziennika starego dziada.
Wyd. 2 0·40
26. KRASZEWSKI J. I. Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka. Wyd. 2 0·25
27. KRASZEWSKI J. I. W oknie. — Nauczyciele sieroty. Wyd. 2 0·40
28. RZEWUSKI H. Kazanie Konfederackie. Książd Marek. — (Z pamiątek JPana Seweryna Soplicy). Wyd. 2 0·25
29. RZEWUSKI H. Tadeusz Rejtan. (Z «Pamiątek JPana Seweryna Soplicy»). Wyd. 3 0·25
30. RZEWUSKI H. Sawa. — Pan Borowski. (Z «Pamiątek JPana Seweryna Soplicy») Wyd. 2 0·40
31. SIENKIEWICZ H. Pieszko przez Czarny Łąd. (Listy z Afryki) I. Wyd. 3 0·50

WILJAM SHAKESPEARE

JULJUSZ CEZAR

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

TLUMACZENIE

A. PAJGERTA

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

U.92567



39092567000000



SKŁADY GŁÓWNE:

•THE POLISH BOOK IMPORTING CO., INC.• NEW YORK
•KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.• KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1926

D.

23.11.11

A.135/11

UW

U_KS-5127

<http://rcin.org.pl>

OSOBY:

Juljusz Cezar.	}	Triumwirowie po śmierci Cezara.
Oktawjusz Cezar,		
Marek Antonjusz,		
M. Emiljusz Lepidus,	}	Senatorowie.
Cycero,		
Publjusz,	}	Sprzysiężeni przeciwko Cezarowi.
Popiljusz Lena,		
Marek Brutus,		
Kajus Kasjusz,		
Kaska,		
Trebonjusz,		
Ligarjusz,		
Decjusz Brutus,	}	Trybunowie ludu.
Metellus Cymber,		
Cynna,	}	Przyjaciele Brutusa i Kasjusza.
Flawjusz,		
Marullus,		
Lucyljusz,		
Tycynjusz,		
Messala,	}	Słudzy Brutusa.
Młody Kato,		
Wolomnjusz,		
Warro,		
Klitus,	}	
Klaudjusz,		
Strato,		
Lucjusz,		
Dardanjusz,		
Pindarus, sługa Kasjusza.		
Artemidorus, sofista z Knidos.		
Wieszczbiarz.		
Cynna, poeta.		
Wierszopis (Fawonjusz).		
Kalpurnja, żona Cezara.		
Porcja, żona Brutusa.		

Senatorowie. Lud. Obywatele. Straż.

Scena w pierwszych trzech aktach w Rzymie, w czwartym kolo Sardes, w piątym pod Filippami.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Ulica w Rzymie.

(*Wchodzą: Flawjusz, Marullus i obywatele*).

Flawjusz. Precz stąd! do domu... włóczęgi! próżniaki!
Czyż to dziś święto? Cóżto? czy nie wiecie,
Że w dzień powszedni wam, ludziom rzemiosła,
Nie wolno chodzić bez oznaki cechu?
Mów, jaki cech twój?

Pierwszy obywatel. Panie! jestem cieśla.

Marullus. Gdzież twój skórzany fartuch, twoja linja?
Czemuś się ubrał w twe najlepsze suknie?
Ty co za jeden?

Drugi obywatel. Prawdę powiedziawszy, panie! to w porównaniu z innymi wykwiłtnymi rzemiosłami, moje jest sobie tylko łataniną.

Marullus. Ale jakiegoś rzemiosła? Mów bez ogródki!

Drugi obywatel. Rzemiosła, panie, które, zdaje mi się, mogę prowadzić z czystym sumieniem; to jest, ja naprawiam złe postępowanie.

Marullus. Ale jakiegoś rzemiosła, łotrze? jakiego rzemiosła?

Drugi obywatel. Proszę, niechaj panu nie rwie się cierpliwość; a jeśli się panu co porwie, to ja mogę naprawić.

Marullus. Jak to rozumiesz, gapie? mnie naprawić?

Drugi obywatel. Tak jest, załatać, co się panu podrze.

Flawjusz. Więc jesteś lataczem obuwia? tak?

Drugi obywatel. W istocie, panie, że zarabiam szydłem ¹⁾, jestem chirurgiem starych podeszew; gdy są w niebezpieczeństwie, ratuję je.

Flawjusz. Ale dlaczego nie jesteś w swym sklepie?
Czemu tych ludzi wodzisz po ulicach?

Drugi obywatel. Dlatego, panie, aby schadzali swoje obuwie, a ja miał zarobek. Zresztą, w istocie my dzisiaj świętujemy, aby zobaczyć Cezara i cieszyć się jego triumfem.

Marullus. Czegoż się cieszyć? jakąż zdobycz niesie?

Jakiż to naród podbity do Rzymu

Za triumfalnym swoim wozem wlecze?

Wy kloce! głazy! bezduszne balwany!

Ludzie bez serca! ze Rzymian najgorsi!

Czyście nieznali niegdyś Pompejusza?

Jakżeście często lazili na mury,

Na okna, wieże, nawet na kominy...

Z dziećmi na rękę tam siadywaliście,

Cały dzień boży czekając cierpliwie,

Aby zobaczyć wielkiego Pompeja,

Jak się przesuwiał przez ulice Rzymu;

A gdyście zdala jego wóz ujrzeli,

Nie podnosiliście takiej wrzawy,

Że nieraz Tyber zadrżał w swoim łożu,

Słyszając, jak echo waszego okrzyku

Jego skaliste powtarzały brzegi?

A dziś najlepsze przywdziewacie suknie,

Dzisiaj tworzycie sobie dzień świąteczny,

I temu kwiaty sypiecie po drodze,

Co triumfuje, zbroczone krwią Pompeja!

Ruszajcie!

Śpieszcie do domów i tam na kolanach

Módlcie się bogom, niech odwróćą kłeski,

Które za taką niewdzięczność spaść muszą.

Flawjusz. O! idźcie, dobrzy współobywatele!

Zgromadzić wszystkich waszych biednych braci,

I za tę winę, idźcie na brzeg Tybru

¹⁾ Część tej mowy, dla gry słów, w oryginale tylko zrozumiałej, nieprzetłumaczona została. (Przyp. tłumacza).

Zlewać do rzeki wasze lzy tak długo,
Żeby aż miejsce naj płytsze strumienia
Jego najwyższe całowało brzegi!

(Lud się rozchodzi).

Patrz! jak już żuźle w ich lonie stopniały!
Pierzchli w milczącym uznaniu swej winy.
Ty idź tą drogą wdół, do Kapitolu...
Ja pójdę tędy. Z posągów po drodze,
Gdy spotkasz, zedrzyj święteczne ozdoby.

Marullus. Lecz czyż możemy na to się odważyć?
Wszak wiesz, że teraz święta Luperkalskie.

Flawjusz. To nie nie znaczy! na żadnym posagu
Niechaj nie wiszą trofea Cezara!
Pójdę po mieście spędzać lud z ulicy,
I ty tak uczyni, kędy ścisk napotkasz.
Jeśli wydrzemy ze skrzydeł Cezara
Rosnące pierze, musi nisko latać;
On, co inaczej uniósłby się wgórze,
Gdzie nie dosięgnie ludzki wzrok, i wszystkich
Nas w niewolniczej trzymałby bojaźni.

(Wychodzą).

SCENA II.

Tamże. Plac publiczny.

(Wchodzą w procesji z muzyką: Cezar, Antonjusz przybrany do gonitw, Kalpurnja, Porcja, Decjusz, Cycero, Brutus, Kajsusz i Kaska. — Wielki tłum ludu za nimi — między ludem wieszczbiarz).

Cezar. Kalpurnjo!

Kaska *(do muzyki).* Cicho! Cezar mówi.

(Muzyka przestaje grać).

Cezar. Kalpurnjo!

Kalpurnja. Jestem tutaj, mężu!

Cezar. Prosto na drodze stań Antonjuszowi,
Gdy na wyścigi będzie biegł do mety.
Ho! Antonjuszu!

Antonjusz. Szlachetny Cezarze!

Cezar. O! nie zapomnij dotknąć Kalpurnji
Śród twego biegu. Niepłodne niewiasty,
Jak mówią starzy, dotknięte w gonitwie,
Zrzucają z siebie niepłodności kłątę.

Antonjusz. Będę pamiętał. Kiedy Cezar powie:
«Zrób tak!» — to dzieło już jest dokonane.

Cezar. Zacząć igrzyska! Zachować obrzędy!

Wieszczbiarz. Cezarze!

Cezar. Kto wola?

Kaska. Niechaj gwar ucichnie!

(Do muzyki).

Cicho raz jeszcze!

(Muzyka ustaje).

Cezar. Kto wołał śród tłumu?

Głos usłyszałem, co przez gwar muzyki
Przebił się do mnie, wołając: «Cezarze!»
Mów! Cezar słucha.

Wieszczbiarz. Strzeż się Idów marca.

Cezar. Kto jest ten człowiek?

Brutus. Wieszczbiarz, co ostrzega
Ciebie, Cezarze, przed Idami marca.

Cezar. Niech się przede mną stawi, abym widział
Jego oblicze.

Kaska. Wyjdź z tłumu, wieszczbiarzu!

Patrz na Cezara.

Cezar. Coś mi mówił teraz,

Powtórz raz jeszcze.

Wieszczbiarz. Strzeż się Idów marca.

Cezar. Och! to marzyciel! Dajmy jemu pokój.

*(Daje znak ręką, marsz wojenny, wszyscy oprócz Brutusa
i Kasjusza wychodzą).*

Kasjusz. Pójdiesz zobaczyć igrzysko gonitew?

Brutus. Nie.

Kasjusz. Proszę cię, pójdź!

Brutus. Ja igrzysk nie lubię;

Mnie braknie nieco tej żywości ducha;

Co ma Antonjusz. Tobie w twoich chęciach

Nie chcę przeszkadzać; żegnaj cię, Kasjuszu!

Kasjusz. Słuchaj Brutusie! Od pewnego czasu
Uważam ciebie i w twojem obliczu
Już nie spostrzegam owej życzliwości,
Którą mi dawniej okazywać zwykłeś;
Nadto się stałeś obcym, nadto skrytym
Dla przyjaciela, który ciebie kocha.

Brutus. Och! Jesteś w błędzie. Jeślim wzrok zachmurzył,
To troska, którą widzisz w mojej twarzy,
Li mnie się tyczy. Od jakiegoś czasu
Różne uczucia mną miotają sprzeczne,
I myśli, które tylko mnie obchodzą...
To jeśli przeto mam stroskaną postać,
Niechaj to moich nie martwi przyjaciół,
Do których ciebie liczę, mój Kasjusz!
Ani już innej chciej szukać przyczyny,
Że biedny Brutus, sam z sobą we wojnie,
Żle okazuje swą miłość dla drugich.

Kasjusz. A więc, Brutusie, źle zrozumiał smutek,
Który cię tłoczy, i dlatego w duszy
Knuł wielkie myśli i ważne zamiary.
Powiedz, czy możesz widzieć twarz swą własną?

Brutus. Nie — bo nie widzi oko samo siebie,
Tylko w odbiciu przez inne przedmioty.

Kasjusz. Tak jest! I wielu skarży się, Brutusie,
Ze nie posiadasz takiego zwierciadła,
Coby twą wartość odbiło ci własną,
Ażebyś cię swój własny mógł obaczyć.
Słyszałem nieraz najzaciejszych Rzymian,
Nieśmiertelnego wyjąwszy Cezara,
Jak, rozmawiając nieraz o Brutusie
I pod tych czasów stękając uciskiem,
Pragną, by Brutus patrzył ich oczyma.

Brutus. Kasjusz! jakże niebezpieczną drogą
Chodzić mi każesz; chcąc, bym szukał w sobie
To, czego niema we mnie.

Kasjusz. I dlatego,
Drogi Brutusie, słuchaj mię z uwagą:
Gdy wiesz, że widzieć nie możesz sam siebie,

Li przez odbicie, ja, twoje zwierciadło,
Tobie samemu chcę pokazać skromnie
To, co jest w tobie, o czem nie wiesz jeszcze.
A nie bądź względem mnie nieufnym, bracie!¹⁾
Gdybym był jednym z śmiejącej się zgrai,
Lub z tych, co zwykli powszednią przysięgą
Narzucać przyjaźń pierwszemu lepszemu;
Lub gdybyś wiedział, że ja ludzi głoszę,
Potem spotwarzam, albo że należę
Do powszedniego biesiadników tłumu,
Wtedybyś słusznie mógł mnie się obawiać.
(Słychać krzyk i wrzawę za sceną).

Brutus. Co te okrzyki znaczą? Ja się lękam,
Czy lud Cezara królem nie ogłasza!

Kasjusz. Lękasz się tego? a więc wnosić muszę,
Brutusie, żebyś nie chciał, by tak było.

Brutus. Tak, nie chcę tego; a jednak go kocham.
Ale dlaczegoż tu mię zatrzymujesz,
Kasjusz? co mi masz do udzielenia?
Jeśli to dobra ojczyzny się tyczy,
To śmierć i cnotę staw mi przed oczyma,
Z zimną krwią będę na oboje patrzeć:
Bo tak niechaj mi bogowie pomogą,
Że bardziej cnota memu sercu droga,
Niżli śmierć straszna.

Kasjusz. Znam tę wartość w tobie,
Równie jak dobrze znam twą powierzchowność.
Więc tak jest — cnota jest mej mowy treścią,
Nie wiem, Brutusie, co ty, lub co inni
Ludzie o życiu sądzą; lecz co do mnie,
Wolałbym nie żyć, niżli żyć w bojaźni
Przed drugą taką, jak ja sam, istotą.
Jam się urodził wolny, tak jak Cezar...
Ty również, bracie! pokarm nasz jednaki;

¹⁾ Kasjusz był szwagrem Brutusa, pojawiający za żonę jego siostrę, Junję. Tak dla tego pokrewieństwa, jak dla wielkiej ich przyjaźni, Kasjusz nazywa go bratem. (Przyp. tłumacza).

Jak on, zarówno mróz znosić potrafił.
Raz, kiedy czas był burzliwy i ostry,
I Tyber dziko tłukł o brzegi falą,
Cezar rzekł do mnie: «Czyżbyś się odważył,
Kasjusz, skoczyć ze mną w bystre prądy
I tam dopłynąć aż do tego miejsca?»
Na to, jak stałem w sukniach, tak skoczyłem,
I jemu płynąć kazałem za sobą.
On tak uczynił; strumień ryczał groźnie,
Myśmy go bili silnemi ramiony
I odpierali piersią uporeczywą;
Lecz nim do mety mogliśmy dopłynąć,
Cezar wykrzyknął: «Ratuj mię, Kasjusz!
Bo tonę!», A ja, jako ów Eneasze,
Nasz protoplasta, z trojańskich płomieni
Wyniósł na barkach starego Anchiza,
Tak omdlałego z fal niosłem Cezara...
I ten to człowiek teraz stał się bogiem!
A Kasjusz marnem stworzeniem, co musi
Grzbiet swój uginać, jeśli Cezar raczy
Choćby mu tylko zlekka głową skinać!
Gdy był w Hiszpanji, dostał zimnej ebry,
A gdy choroby napadły go dreszcze,
Widziałem dobrze, jak trząsał się... Doprawdy,
Że ten bóg trząsał się! wargi mu pobladły ¹⁾;
To samo oko, co dziś światu grozi,
Straciło blask swój. Słyszałem, jak jęczał...
Te usta, które dziś Rzymianom każą
Słuchać i w księgi wpisywać swe słowa,
Wolały: «Daj mi pić, o, Tycynjusz!»
Jak chore dziewczę. Bogowie! dumieję,
Jak mógł ten człowiek, tak wątłej natury,
W tym dumnym świecie wysunąć się przodem,
I tak sam jeden odnieść palmę chwały!

(Słuchać okrzyki za sceną).

¹⁾ W oryginale gra słów, niedająca się przetłumaczyć.

(Przyp. tłumacza).

Brutus. Znowu powszechny okrzyk. Mnie się zdaje,
Że te oklaski są oznaków nowych
Zaszczytów, co się na Cezara sypią.

Kaszusz. O! tak... On kroczy po tym wąskim świecie,
Jak jaki kolos; a my, ludzie mali,
Pełzamy między olbrzymia nogami,
Sromotnych grobów szukając dla siebie.
Ludzie są czasem panami swych losów:
Nie gwiazdy winne, o, drogi Brutusie,
Ale my sami winni, żeśmy karły.
Brutus i Cezar! I cóż jest w Cezarze,
Że jego imię głośniejsze, niż twoje?
Napisz je razem, twoje równie piękne,
Wymów je razem, twoje równie dźwięczne,
Zważ je, a równej okażą się wagi.
Chciej niemi czynić zakłęcia, a Brutus
Wywoła duchy tak prędko, jak Cezar.
Teraz mi powiedz, w imię wszystkich bogów,
Jaką się strawą ten nasz Cezar karmi,
Że tak zolbrzymiał? O! hańba ci, wieku!
Rzymie! straciłeś wielkich ludzi płodność...
Bo kiedyż wiek był od najdalszych czasów,
Któryby tylko jednym mężem sływał?
I aż do dzisiaj możnaż było wyrzec,
Że jeden człowiek cały Rzym zapelnia?
Teraz, zaprawdę, w Rzymie miejsca dosyć ¹⁾,
Gdy tylko jeden mąż w nim się znajduje;
Och, wszakże nieraz słyszeliśmy obaj
Od naszych ojców, że niegdyś był Brutus,
Któryby wolał widzieć w Rzymie rządy
Wiecznego djabła, aniżeli króla.

Brutus. Nie wątpię wcale, że mię kochasz, bracie!
I to przeczuwam, co chcesz, żebym działał;
Co sędzę o tem i o naszych czasach,
Wyjaśnię później — na teraz cię proszę,

¹⁾ Tu znowu gra słów podobnie brzmiących: *Rome*, Rzym, *room*,
miejsce. (Przyp. tłumacza).

Żebyś mię dalej popchnąć się nie starał;
O tem, coś mówił, pomyślę z rozważą,
Co powiesz jeszcze, wysłucham spokojnie
I znajdę porę, by ci odpowiedzieć.
Ale dopóty, zacny przyjacielu,
Niechaj ci tylko to wiedzieć wystarczy,
Że Brutus wolałby być prostym chłopem,
Niżli się liczyć między synów Rzymu
W czasach tak twardych, jak nam teraz grożą.

Kasjusz. Cieszę się, jeśli moje słabe słowa
Choć tyle ognia dożyły z Brutusa.

Brutus. Już po igrzyskach, i Cezar powraca.
(Wraca Cezar ze swoim orszakiem i lud).

Kasjusz. Gdy tu się zbliżą, pociągnij za rękaw
Kaskę, on swoim surowym sposobem
Powie nam, co się dziś ważnego stało.

Brutus. Dobrze; lecz patrzaj, na czole Cezara
Tli gniewu plama, a reszta wygląda
Niby służalców wylajana rzesza.
Kalpurnji lica blade, a Cyncero
Takie ma dziko zapalone oczy,
Jak widzieliśmy, gdy mu w Kapitolu
Senatorowie w radzie się sprzeciwia.

Kasjusz. Co to ma znaczyć, Kaska nam opowie.

Cezar. O, Antonjuszu!

Antonjusz. Cezarze!

Cezar. Ja chciałbym
Mieć koło siebie li otyłych ludzi,
O gładkich twarzach, którzy śpią po nocach;
Ale ten Kasjusz ma głodne wejrzenie
I wklęsłe lica... on myśli za wiele!
Och! niebezpieczni są takowi ludzie ¹⁾.

Antonjusz. Nie lękaj go się, Cezarze! w nim niema
Niebezpieczeństwa — to zacny Rzymianin
I dobrych zasad.

Cezar. Oby był otylszy!

¹⁾ Są to historyczne słowa Cezara. (Przyp. tłumacza).

Nie lękam go się; ale gdyby trwoga
Nie była obca mojemu imieniu,
To nie wiem, kogo bardziejbym unikał,
Niżeli tego chudego Kasjusza.
On dużo czyta i uważa bacznie,
On ludzkie myśli umie wskroś przeniknąć.
Igrzysk nie lubi, jak ty, Antonjuszu!
Muzyka nie jest dla niego ponętna,
Rzadki ma uśmiech, a gdy się uśmiechnie,
To w taki sposób, jakby drwił sam z siebie,
Że dał się czemiś do śmiechu poruszyć.
Och! tacy ludzie nie mają spokoju,
Dopóki widzą wyższego od siebie,
I są dlatego nader niebezpieczni.
Mówię ci raczej, co obawy warte,
Niż czego ja się boję; bo ja zawsze
Jestem Cezarem. Przejdź na prawą stronę,
Bo na to lewe ucho jestem głuchy,
I szczerze powiedz mi, co o nim sądzisz.

(Wychodzi Cezar ze swoim orszakiem. Kaska zostaje.)

Kaska. Szarpnąłeś mnie za suknię, czy chcesz mówić ze mną?

Brutus. Tak jest, Kasko! powiedz nam, co się dzisiaj stało, że Cezar taki smutny?

Kaska. Wszak byliście z nim razem — nie byliście może?

Brutus. Nie pytałbym się wtedy Kaski, co się stało.

Kaska. No, ofiarowano mu koronę, a gdy mu ją ofiarowano, odsunął ją ręką, tak *(pokazuje gestem)*, a wtedy lud zaczął krzyżeć.

Brutus. A cóż znaczyła ta powtórna wrzawa?

Kaska. Znowu to samo.

Kasjusz. Krzyczeli po trzykroć; cóż trzeci krzyk znaczył?

Kaska. Tak, zaiste — a on ją po trzykroć odepchnął; ale za każdym razem lżej, niżeli wprzódy, a za każdym odepchnięciem moi poczciwi sąsiedzi wrzeszczeli.

Kasjusz. Któż mu ofiarował koronę?

Kaska. No, Antonjusz.

Brutus. Opowiedz nam, jakim to się sposobem działo, drogi Kasko!

Kaska. Mógłbym się dać raczej powiesić, nim wam ten sposób opowiedzieć. To było tylko głupstwo; nie zważałem na to. Widziałem, że Marek Antonjusz podawał mu koronę; ale to nawet nie była właściwa korona, tylko tak, rodzaj diademu, i jak wam mówiłem, on ją odsunął; ale, jak mi się zdaje, chętnie byłby ją przyjął. Potem mu ją znowu ofiarował Antonjusz, a on ją znowu odsunął; ale zdaje mi się, że bardzo niechętnie od niej odjął rece. A potem ofiarował mu ją po trzeci raz, a on po trzeci raz ją odsunął, i znowu kiedy się wzbraniał ją przyjąć, zgraja wrzeszczała wniebogłosy, i klaskała w szorstkie swe dłonie, i podrzucała w górę swe zapocone czapki, i tak zagęszczała powietrze swoim oddechem, dlatego, że Cezar nie przyjął korony, aż Cezar omal się nie uduślił, bo zemdlął i upadł. A co do mnie, nie odważyłem się nawet śmiać się, bojąc się, żebym ust nie otworzył i nie nalykał się takiego brzydkiego powietrza.

Kasjusz. Ale czekaj, proszę cię... Co? więc Cezar zemdlął?

Kaska. Upadł na rynku, zapienil usta i stracił mowę.

Brutus. To bardzo być może; on ma wielką chorobę.

Kasjusz. Nie! Cezar jej nie ma; ale ty, i ja, i zacy Kaska, my mamy wielką chorobę¹⁾.

Kaska. Nie wiem, co przez to rozumiesz, ale wiem, że Cezar upadł; a jeżeli mu motloch uliczny nie klaskał i nie wygwizdywał go, jak jakiego aktora w teatrze, to nie uczciwy człowiek.

Brutus. Cóż mówił, gdy przyszedł do siebie?

Kaska. Oto, nim upadł, gdy widział, że motloch cieszy się z tego, iż nie przyjął korony, rozdarł swą odzież na piersiach i ofiarował im swoje gardło do ucięcia. Gdybym był jakim takim rzemieślnikiem, to niech z lotrami pójde do piekła, jeślibym był go nie wziął za słowo! I wtem upadł. — Gdy znowu przyszedł do siebie, powiedział, że jeśli co zrobił lub wyrzekł niedorzecznego, prosi czciwych panów, aby to przypisali jego choro-

¹⁾ W angielskim brzmi to jeszcze dwuznaczniej: «*the falling sickness*» (*Die fallende Sucht*). (Przyp. tłumacza).

bie. Trzy czy cztery dziewczęta obok mnie zawołały: «O, pocziwa dusza!» i przebaczyły mu z serca. Ale na to niema co zważać, bo chociażby Cezar był pozabijał ich matki, byłyby zrobiły to samo.

Brutus. I potem odszedł taki smutny?

Kaska. Tak.

Kasjusz. Czy Cycero co mówił?

Kaska. Tak jest, mówił po grecku.

Kasjusz. Czegoż on chciał?

Kaska. Och! jeśli ci to umiem powiedzieć, to niech ci więcej w oczy nie popatrzę! Ale ci, co go rozumieli, uśmiechali się jedni do drugich i potrzęsali głowami; lecz dla mnie to było doprawdy po grecku. Mógłbym wam jeszcze powiedzieć coś nowego: Marullus i Flawjusz zrzuceni z urzędu, za to, że obdzierali szarfy z posągów Cezara. Bywajcie zdrowi! Działy tam się jeszcze jakieś głupstwa; gdybym je sobie tylko mógł przypomnieć...

Kasjusz. Przyjdiesz do mnie dziś na wieczerzę, Kasko?

Kaska. Nie — obiecałem się gdzie indziej.

Kasjusz. Może będziesz jutro u mnie na obiedzie?

Kaska. Dobrze, jeżeli ja będę żył, a ty będziesz trwał w twojej chęci, a twój obiad będzie smaczny.

Kasjusz. Więc będę cię oczekiwał.

Kaska. Dobrze — bywajcie zdrowi.

(Kaska odchodzi).

Brutus. Jakże ten człowiek ocieężał na duchu!

Był pelen ognia w naszych szkolnych czasach.

Kasjusz. Takim do dzisiaj jest we wykonaniu

Wszystkich szlachetnych i śmiałych przedsięwzięć,

Jakbądź pozorną przybiera ospałość.

Ta jego szorstkość jest tylko przyprawą,

Co strawniejszemi czyni jego słowa.

Brutus. Tak jest w istocie. Żegnam cię tymczasem...

Jutro, jeżeli zechcesz mówić ze mną,

Przyjdę do ciebie; lub, jeśli tak wolisz,

Przyjdź do mnie, będę cię oczekiwał.

Kasjusz. Dobrze — tymczasem myśl o sprawach świata,

(Brutus odchodzi).

Szlachetny jesteś, Brutusie! lecz widzę,
Że duch twój zacny da się odwieść jeszcze
Od owej drogi, którą wytknął sobie.
Dlatego sercom szlachetnym przystoi
Obcować tylko z równie szlachetnemi.
Bo któż tak silny jest, ażeby niczem
Uwieść się nie dał? Mnie Cezar niecierpi,
Brutusa kocha, ale gdybym teraz
Ja był Brutusem, a zaś on Kasjuszem,
Mną onby przecie kierować nie zdołał.
Tej nocy jeszcze wrzucę mu przez okno
Kartki, pisane rozmałą ręką,
Jakby od różnych pochodzące mężów,
Wyrażające wielkie poważanie,
Które Rzym łączy z imieniem Brutusa;
W każdej nieznacznie, jakby pod zasloną,
Cezara cheiwość władzy mu okaże...
Wtedy miej bacność o sobie, Cezarze!
Bo lub my twoje zrzucimy tyraństwo,
Lub jeszcze gorsze czeka nas poddaństwo!
(*Wychodzi.*)

SCENA III.

Tamże. Ulica.

(*Grzmoty i błyskawice. Wchodzą ze stron przeciwnych:
Kaska z dobytym mieczem i Cycero.*)

Cycero. Dobry wieczór ci, Kasko! Czyś Cezara
Już odprowadził do domu? Dlaczegoś
Tak zadyszany? Czemu tak w ślup patrzysz?

Kaska. Czyliż nie wzrusza ciebie, Cyceronie,
Że się zatrzęsła ziemia w swych posadach
I drży, jak listek? Wierz mi, Cyceronie,
Widziałem burze, kiedy wichry gniewne
Rwały z korzeniem dęby rozłożyste;
Widziałem dumny ocean wzburzony,
Jako się wzdymał i pieniał, i szalał,

Jakby z groźnemi chciał się zetknąć chmury;
Lecz nigdy jeszcze do dzisiejszej nocy,
Nigdy aż dotąd się nie przechadzałem
Śród takiej burzy, co ogniami miota!...
Albo w niebiosach wre wewnętrzna wojna,
Albo też świat ten, zbyt rozzuchwalony,
Bogów na własną swą wyzywa zgubę.

Cycero. Czyś widział jeszcze co więcej z tych dziwów?

Kaska. Prosty niewolnik, znany ci z widzenia,
Wzniósł rękę lewą, która ogniem tłała,
Jakby dwadzieścia związanych pochodni!
Jednak ta ręka, na ogień nieczuła,
Została cała. Oprócz tego jeszcze —
I odtąd miecza już w pochwę nie kładę —
Lwa napotkałem koło Kapitolu,
Zmierzył mię wzrokiem i przeszedł ponuro,
Nie napastując mię. — Tam się zeszło
Ze sto wybladłych kobiet w jedną kupe,
Wyglądających dziko z przerażenia,
I przysięgały, że widziały mężów
Całych w płomieniach, kroczących przez miasto;
A wczoraj w samo południe ptak nocny
Siedział na rynku i huczał, i krzyczał;
Gdy się tak razem gromadzą te dziwy,
Niech nikt nie mówi, że te albo owe
Mają przyczyny całkiem naturalne;
Bo jestem pewny, że to przepowiednie
Straszne dla kraju, nad którym się jawią.

Cycero. Zaiste czas się dziwnie usposobił;
Lecz po swojemu budując domysły,
Często się celu rzeczy nie odgadnie.
Czy Cezar jutro będzie w Kapitolu?

Kaska. Tak jest — bo kazał, ażeby Antonjusz
Oznajmił tobie, że tam jutro będzie.

Cycero. Dobranoc, Kasko! nie służą przechadzce
Burzliwe nieba.

Kaska. Bądź zdrów, Cyceronie!

(Wychodzi Cycero. Wchodzi Kasjusz.)

Kasjusz. Kto tu?

Kaska. Rzymianin.

Kasjusz. Kaska, sądząc z głosu.

Kaska. Dobrze masz ucho, Kasjuszu. — Co za noc!

Kasjusz. Bardzo przyjemna noc dla prawych ludzi.

Kaska. Któż kiedy widział nieba tak groźące?

Kasjusz. Ten, kto tak pełną zbrodni widział ziemię.

Co się mnie tyczy, szedłem po ulicach,

Narażając się na zgrozę tej nocy,

Taki bezbronny, jak mnie widzisz, Kasko!

Piers obnażyłem na pocisk piorunów:

A gdy błękitne błyski zdawały się

Rozdzierać piersi niebios, wtedy właśnie

Sam się stawiałem za cel gromom burzy.

Kaska. Ale dlaczego tak kusieś nieba?

Ludzką jest rzeczą czuć trwogę i dreszcze,

Kiedy wszechwładni bogowie zsyłają

Takich zwiastunów, aby nas przerażać.

Kasjusz. Zbyt tępy jesteś, Kasko, i brak tobie

Tych iskier życia, któreby Rzymianin

Winien mieć w sobie... lub ich nie używasz;

Wyglądasz blade i wytrzeszczasz oczy,

Przejęty jesteś trwogą i zdumieniem,

Widząc ten dziwny wybuch gniewu niebios.

Lecz gdybyś zbadał prawdziwą przyczynę,

Skąd owe ognie i te błędne duchy;

Czemu naturę ptak i zwierzę zmienia,

Starcy śmieszkują, prorokują dzieci;

Czemu tak wszystko wywraca porządek

I przyrodzone swe własności zmienia

W taką potworność: poznałbyś, że nieba

Natchnęły one rzeczy takim duchem,

Ażeby były narzędziem przestrogi

I przerażenia potwornemu państwu!

A teraz mógłbym ci wymienić, Kasko,

Meża takiego groźnego, jak ta noc,

Który grzmi, błyska i otwiera groby,

I ryczy, jak ten lew na Kapitolu;

Meża, co nie jest mocniejszy od ciebie,
Albo ode mnie osobistą siłą,
Jednak się rozrósł w kształty tak potworne
I straszne, jak te cudowne wybuchy.

Kaska. Wszakże to Cezar tym mężem, Kasjuszu,
O którym mówisz.

Kasjusz. O! niechaj ktokolwiek
Nim sobie będzie!... bo Rzymianie teraz
Mają swych przodków lędźwie i ramiona;
Ale, o biada! duch ojców w nich skonał!
Dziś nami rządzą naszych matek dusze,
A nasze jarzmo i cierpliwość nasza
Wskazują jawnie, żeśmy niewieściuchy.

Kaska. Zaiste, mówią, że senatorowie
Chcą jutro królem ogłosić Cezara:
Koronę swoją ma nosić na morzu
I lądzie — wszędzie, oprócz tu, we Włoszech.

Kasjusz. Wiem ja, gdzie wtedy ten mój miecz poniosę!
Kasjusz z niewoli uwolni Kasjusza.
Tem, o bogowie, czynicie słabego
Silnym dzielnością nieprzewyciężoną,
Tem, o bogowie, gromicie tyranów,
Że ani wieże kamienne, ni z miedzi
Ukute ściany, ni podziemne lochy,
Ani najgrubsze z żelaza łańcuchy
Nie mogą sile ducha być zaporą;
Lecz życie, ziemską znużone niewolą,
Zawsze ma władzę samo jej się pozbyć!
A kiedy to wiem, niech wie reszta świata,
Że tę tyraństwa część, co na mnie spada,
Mogę ze siebie zrzucić, kiedy zechcę.

Kaska. To i ja mogę — tak każdy niewolnik
Dzierży w swych ręku moc skruszenia pętów.

Kasjusz. I czemuż Cezar miałby być tyranem?
O! biedny człowiek! Wiem ja, że on nigdy
Nie byłby wilkiem, gdyby był w Rzymianach
Nie widział samych owiec; lwemby nie był,
Gdyby Rzymianie nie byli sarnami.

Kto wielki ogień prędko chce rozniecić,
Początek robi słabą tylko słomą;
Jakiemże śmieciem, jaką mierzwą Rzym jest,
Jeżeli służy za paliwo liche,
Ażeby przedmiot oświecać tak podły,
Jakim jest Cezar! Ale, o boleści!
Gdzież mię uniosłaś? może ja to mówię
Przed dobrowolnym służalcem? w tym razie
Wiem, że mi za to przyjdzie odpowiadać;
Ale mam oręż, a niebezpieczeństwa
Mnie nie zatrwożą.

Kaska. Mówisz to przed Kaską...

Przed takim mężem, który nie był nigdy
Donosicielem. Oto moja ręka!
Zbieraj stronników, ażeby naprawić
Te wszystkie kłęski; a ta moja noga
Dotrzyma kroku temu, co najdalej
Pójdzie w tej sprawie.

Kasjusz. Zawarta ugoda!

A teraz, Kasko, wiedz, że naklonilem
Już pewną liczbę najzacniejszych Rzymian,
Aby podjęli ze mną przedsięwzięcie
Pelne zaszczytnie niebezpiecznych skutków.
Wiem, że czekają w portyku Pompeja
Na mnie w tej chwili, bo wśród takiej nocy
Nikt się pod golem niebem nie ostoi:
Żywiolów postać sprzyjać nam się zdaje;
Taka podobna jest do naszej sprawy,
Jak ta noc, strasznej, ognistej i krwawej.

(Wchodzi Cynna).

Kaska. Wstrzymaj się chwilę... ktoś tutaj pośpiesza.

Kasjusz. To Cynna idzie; znam ja go po chodzie,
To nasz przyjaciel. Cynno! gdzie tak śpieszysz?

Cynna. Ciebie szukałem... Kto tutaj jest z tobą?
Metellus Cymber?

Kasjusz. Nie... to Kaska — jeden
Z wtajemniczonych w nasze przedsięwzięcie.
Czy nie czekają tam już na mnie, Cynno?

Cynna. Cieszę się z tego. Co za noc okropna!

Kilku z nas dziwne widziało zjawiska.

Kasjusz. Czy nie czekają tam już na mnie? mów-że!

Cynna. Tak jest, czekają. O, Kasjuszu! gdybyś

Mógł tylko zjednać zanego Brutusa

Dla naszej sprawy!

Kasjusz. Bądź spokojny, Cynno!

Polóż ten papier na krześle pretora,

Gdzie Brutus musi go znaleźć; ten drugi

Wrzuć mu przez okno — a ten przylep woskiem

Tam do starego Brutusa posągu.

Zrób to i wróć do portyku Pompeja,

Gdzie nas zastaniesz. Czy jest tam Trebonjusz

I Decjusz Brutus?

Cynna. Są wszyscy, prócz Cymbra...

Ten poszedł ciebie szukać w twoim domu.

A teraz idę umieścić te pisma,

Jak mi kazaleś.

Kasjusz. Do Pompejusza potem wróć teatru.

(Wychodzi Cynna).

Chodź ze mną, Kasko. Dziś jeszcze przede dniem

Pójdziemy obaj do Brutusa domu;

Trzy jego ćwierci do nas już należą...

Przy pierwszym szturmie podda nam się cały.

Kaska. On ma wysokie miejsce w sercach ludu;

Rzecz, która w nasby zbrodnią się wydała,

Jego powaga alchemiczną sztuką

Zamieni w cnotę i godność jej nada.

Kasjusz. Jego i jego wartość i konieczną

Dla nas potrzebę jego uczestnictwa

Trafnie oceniasz. Pójdźmyż teraz, Kasko!

Już po północy; a nim dzień zaświta.

Musim go zbudzić i być jego pewni.

(Wychodzą).

AKT DRUGI.

SCENA I.

Tamże. Ogród Brutusa.

(Wchodzi Brutus).

Brutus. Ho! Lucjusz! ho!... Nie mogę odgadnąć
Z gwiazd położenia, jak daleko do dnia.
Lucjusz! wołam — chciałbym, żebym grzeszył
Snem takim twardym. Nie słyszysz, Lucjusz?
Lucjusz!... wstawaj!

(Wchodzi Lucjusz).

Lucjusz. Czyś mnie wołał, panie?

Brutus. Zanieś mi świecę do biblioteki;
A gdy zaświecisz, daj mi znać, Lucjusz,

Lucjusz. Dobrze, panie! *(Odchodzi).*

Brutus. Tak — to się musi dziać jego śmiercią!...

Co do mnie, nie mam przyczyn osobistych,

By go odepchnąć; tylko dobro kraju

Tego wymaga. On pragnie korony...

Jakby to mogło jego umysł zmienić,

To jest pytanie... Wszakże się na słońcu

Wylega żmija... Tu trzeba mieć baczność.

Dać mu koronę?... O tak — wtedy, rękę,

Dalibyśmy mu żądło niebezpieczne,

Którymby mógł nas kląć wedle swej woli!

W tem nadużycie największe wielkości,

Jeśli rozłączy władzę od sumienia!

Chociaż, by prawdę wyznać o Cezarze,

Nigdy nie widział, aby namiętności

Brały w nim górę nad rozsądku władzą;

Lecz to powszednia sprawa, że pokora

Służy za szczeble młodej żądy władzy;

Kto idzie w górę, ku nim twarz obraca;

Lecz skoro stanie na najwyższym stopniu,

Tylem obraca się do tej drabiny,

Patrzy w obłoki i gardzi niskiemi
Szczeblami, które na szczyt go wyniosły.
Tak sobie może i Cezar postąpić...
Żeby zaś nie mógł, zapobiec potrzeba.
A gdy ta sprawa nie ma dosyć barwy,
Z tego, czem Cezar dziś jest, więc musimy
Tak rzecz tłumaczyć, że gdyby wzrósł jeszcze,
Do takiej przyszłoby ostateczności;
A więc go miejmy za jajo gadziny,
Z którego legnie się płaz, jadowity
Jak jego rodzaj, i które potrzeba
Zdusić w skorupie.

(Wchodzi Lucjusz).

Lucjusz. Świeca już się pali
W twoim pokoju, panie! Gdym na oknie
Szukał krzemienia, opieczętowane
Znalazłem na niem pismo; a wiem pewnie,
Że nie leżało tam, gdy spać się kładłem.

(Oddaje Brutusowi pismo).

Brutus. Połóż się znowu spać... jeszcze nie świta.
Czy jutro, chłopcze, nie są Idy marca?

Lucjusz. Nie wiem, panie.

Brutus. Idź, obacz w kalendarzu,
Potem mi powiesz.

Lucjusz. Tak uczynię, panie.

(Lucjusz odchodzi).

Brutus. Te migające wyziewy powietrza
Dają dość światła, aby przy nich czytać.

(Otwiera list i czyta).

«Ty śpisz, Brutusie? zbudź się! wejrzyj w siebie!
Czyż ma Rzym?... powstań! — mów, uderz i wybaw!
Ty śpisz, Brutusie? zbudź się!» Tym podobne
Już podrzucano mi nieraz odezwy.
Czyż ma Rzym?... muszę tak to uzupełnić:
Czyż ma Rzym cały drzeć przed jednym mężem?
Co?... Rzym... Mój przodek niegdyś z ulic Rzymu
Wygnał Tarkwina, kiedy zwał się królem.
«Mów, uderz, wybaw!» Tak, a więc mi każą

Mówić... uderzyć? O! Rzymie! przysięgam,
Że jeśli przez to masz wolność odzyskać,
Na to, co żądasz, masz rękę Brutusa!

(Wraca Lucjusz).

Lucjusz. Panie! czternaście dni marca minęło.

(Słychać pukanie za sceną).

Brutus. Dobrze. Idź do drzwi, słyszałem pukanie.

(Lucjusz odchodzi).

Odkąd mi Kasjusz przeciw Cezarowi
Pierwszy raz ducha rozjątrzył, nie spałem.
Między spełnieniem jakiej strasznej rzeczy
A między pierwszym pomysłem jest przeciąg,
Podobny marze albo snom obrzydłym;
Wtedy nasz genjusz i śmiertelne zmysły
Są na obradach... cały stan człowieka
Wówczas podobny do małego państwa,
Które wewnętrznym rozszarpane buntem.

(Wraca Lucjusz).

Lucjusz. Panie! to brat twój, Kasjusz u drzwi czeka,
Chcąc mówić z tobą.

Brutus. Czy sam jest?

Lucjusz. Nie, panie!

Jest ich z nim więcej.

Brutus. Czy znasz ich?

Lucjusz. Nie, panie;

Mają na uszy zasunięte czapki
I do połowy twarze skryte w płaszczach;
Nie mogę żadną miarą w nich rozpoznać
Znajomych rysów, panie!

Brutus. Niechaj wnijdą.

(Lucjusz odchodzi).

To sprzysiężeni. — O! spisku! czyż nawet
W nocy, gdzie wszystko złe bywa wolniejsze,
Wstydzisz się swoje niebezpieczne czoło
Najaw ukazać? Gdzież-li znajdziesz we dnie
Jaskinię dosyć ciemną, by ukryła
Twarz twą ohydną? — nie szukaj jej, spisku!
Ukryj ją raczej w uśmiech i uprzejmość;

Bo gdybyś chadzał w własnej swej postaci,
Nawetby Ereb nie był dosyć czarny,
Ażeby ciebie ustrzec przed wykryciem!

(*Wchodzą: Kasjusz, Kaska, Decjusz, Cynna, Metellus Cymber i Trebonjusz.*)

Kasjusz. Lękam się, czyli ci nie przerywamy
Twojego spoczynku, Brutusie?... Dzień dobry!

Brutus. Wstałem już dawno — czuwałem noc całą...
Czy znam tych mężów, którzy przyszli z tobą?

Kasjusz. Tak jest — znasz wszystkich; niema tu nikogo,
Któryby ciebie nie czcił — każdy pragnie,
Abyś sam tylko siebie tak oceniał,
Jak każdy zacny Rzymianin cię ceni...
To jest Trebonjusz.

Brutus. Witam go serdecznie.

Kasjusz. To Decjusz Brutus.

Brutus. I jego pozdrawiam.

Kasjusz. Oto jest Kaska — to Cynna — a to zaś
Metellus Cymber.

Brutus. Wszystkich witam szczerze.

Jakaż to czujna troska się sadowi
Między waszemi oczyma a nocą?

Kasjusz. Mogę cię prosić na słowo, Brutusie?

(*Szeptają na stronie.*)

Decjusz. Tutaj wschód leży... Czy to dzień już świta?

Kaska. Nie.

Cynna. O! darujesz! świta... A te szare
Rąbki obłoków, to już dnia zwiastuny.

Kaska. Oto musicie wyznać, żeście w błędzie;
Tu, gdzie wskazuję mieczem, słońce wschodzi;
To jest kawałek dobry na południe,
Zważywszy wczesną jeszcze porę roku.
Za dwa miesiące wyżej ku północy
Będzie brzask dzienny świtać; teraz wschód jest
Wprost naprzeciwko nas, za Kapitołem.

Brutus. Jeden po drugim podajcie mi ręce...

Kasjusz. I zaprzysiężmy nasze przedsięwzięcie.

Brutus. Nie — żadnych przysięg... Jeśli cześć u ludzi,¹⁾

Boleść dusz naszych, i tych czasów zgroza,
Jeśli to wszystko słabe są przyczyny,
To się cofnijmy, póki jeszcze pora!
Niech każdy wróci do gnuśnego łoża,
Niech dalej władza zuchwale tyraństwo,
Póki każdemu los nie padnie polec!
Ale jeżeli te przyczyny mają
Dość w sobie ognia, jakem tego pewny,
By zapal nawet i w trwożliwym wzniecić,
Żeby i samych niewiast miękkie dusze
Uzbroić męstwem, wtedy, o! ziomkowie!
Nacóż innego bodźca, prócz tej sprawy,
Ażby wolność ojczyźnie przywrócić?
Naco rękojmi nam, oprócz tej jednej:
Oto Rzymianie, umiejący milczeć,
Wyrzekli słowo, którego nie cofną!
Naco tu innej potrzeba przysięgi,
Kiedy uczciwi uczciwym przyrzekli,
Że tak się stanie, lub wszyscy polegniem?...
Niech przysięgają księża, albo tchórze,
Ostrożni starce, słabe kościotrupy,
Cierpliwe dusze, co krzywdzicielowi
Dziękują jeszcze! niechaj się wzajemnie
Wiążą przysięgą przy złej sprawie ludzie,
Nie warci wiary! Ale my nie plammy
Sprawiedliwości tego przedsięwzięcia,
Ani serc naszych niezłomnego męstwa,
Myślą, że naszej sprawie lub czynowi
Trzeba przysięgi; gdy każda krwi kropla,
W każdym szlachetnym Rzymianie płynąca,
Stokroć utracą swój rodowód prawy,
Jeśliby złamał choć najmniejszą cząstkę
Danego słowa.

Kasjusz.

Jakże z Cynceronem?

¹⁾ Tak Johnson tłumaczy nie dość zrozumiałe miejsce: «*If not the face of men*». (Przyp. tłumacza).

Mamyż go zbadać? Sądzę, że się z nami
Sprzymierzy silnie.

Kaska. O! nie pomińmy go!

Cynna. Och! żadną miarą!

Metellus. O! pozyskajmy go!

Jego włos srebrny zjedna nam opinię,
Przekupi głosy na naszą pochwałę;
Ludzie powiedzą, że jego dojrzały
Rozum kierował naszymi rękoma:
A nasza młodość i porywczosć śmiała
Nie wyjdą najaw, ale się zagrzebią
W jego powadze.

Brutus. O! nie wymieniaj go!

Dajmy mu pokój — nie przystąpi za nic
Do sprawy, którą rozpoczął kto inny.

Kasjusz. Więc go opuścimy.

Kaska. W istocie, on na nie
Nam się nie przyda.

Decjusz. Czy nikt inny zgola

Nie ma być tknięty, tylko jeden Cezar?

Kasjusz. Decjusz! dobra uwaga... Ja sądzą,
Że nie wypada, by Marek Antonjusz,
Który jest w takich łaskach u Cezara,
Przeżył Cezara. On może nam twardym
Być przeciwnikiem; znacie jego środki,
Gdy ich użyje, może się nam wszystkim
Srodze naprzykrzyć. — By temu zapobiec,
Niechaj Antonjusz wraz z Cezarem zginie.

Brutus. Nazbyt się krwawem wyda nasze dzieło,
Kaju Kasjusz, gdy uciawszy głowę,
Zechcemy jeszcze odrębywać członki;
Jakgdyby wściekłość wiodła nas do czynu,
A potem zawiść. Wierz mi, że Antonjusz
Jest tylko członkiem Cezara. O! bądźmy
Ofiarnikami, lecz nie rzeźnikami...
Kaju Kasjusz! Powstajemy wszyscy
Przeciw duchowi Cezara! a w ludzkim
Duchu krwi nie ma. Och! gdybyśmy mogli

Pokonać ducha, który jest w Cezarze,
Nie rozsiekując ciała! lecz, niestety!
Cezar krwią za to musi odpowiedzieć.
Jednak, druhowie, zabijmy go śmiało,
Ale nie wściekle. Niech za naszą sprawą
Stanie się raczej daniem godnem bogów,
Niżeli ścierwem, które psom się rzuca;
Niech nasze serca, jak chytrzy panowie,
Do czynu zgrozy poduszczą swe slugi,
A potem niby napozór im łają.
Takim sposobem nasz czyn się okaże
Tylko koniecznym, lecz nie nienawistnym;
To, gdy tak w oczach pospółstwa się wyda,
Oczyścicieli dostaniemy nazwę,
A nie zabójców. Co do Antonjusza,
Nie myślcie o nim! On nie może wcale
Być nam szkodliwym, jak Cezara ramię,
Gdy spadnie głowa Cezara.

Kasjusz. A jednak

Ja go się lękam, dla tej wkorzonej
Miłości, którą żywi dla Cezara.

Brutus. O! nie myśl o nim, poczciwy Kasjuszu!

Jeżeli kocha Cezara, to tylko
Sam sobie może stać się tem szkodliwym,
Gryźć się i umrzeć z żalu po Cezarze;
I toby było wiele z jego strony,
Bo to miłośnik zabaw i rozpusty.

Trebonjusz. Niema go co się lękać; niech nie ginie...

On to przeżyje, i sam jeszcze później
Drwić będzie z tego.

Brutus. Cyt! liczmy godzinę.

Kasjusz. Trzecia wybiła.

Trebonjusz. Czas się rozejść.

Kasjusz. Jeszcze

Nie wiemy, czy dziś Cezar wyjdzie z domu;
On odniedawna stał się zabobonnym,
Całkiem wbrew swemu dawniejszemu zdaniu
O snach, widziadłach i świętych obrzędach.

Być może, że te cudowne zjawiska,
Dzisiejszej nocy niezwykle rozruchy,
A przytem jego augurów przestrogi,
Na dziś wstrzymają go od Kapitolu.

Decjusz. Nie bój się tego; choćby tak przedsięwziął,
Potrafię odwieść go od przedsięwzięcia.
On lubi słuchać, że się jednorożca
Zdradza drzewami, niedźwiedzia zwierciadłem,
Lwa siecią, a zaś człowieka pochlebstwem;
A gdy mu mówię, że on nienawidzi
Pochlebców, to mi powiada, że tak jest,
Choć mu tem właśnie pochlebiam najwięcej.
Dajcie mi działać!
Umiem właściwy nadać mu kierunek
I przyprowadzę go do Kapitolu.

Kasjusz. Chodźmy po niego raczej wszyscy razem.

Brutus. O ósmej z rana, najdalej?... nie prawdaż?

Cynna. Tak — to najdalej. Niech się nikt nie spóźnia.

Metellus. Kajus Ligariusz nie cierpi Cezara,
Który mu zganil, że chwalił Pompeja;
Dziw mi, że nikt z was o nim nie pomyślał.

Brutus. Dobrze, Metellu! wstąp tylko do niego;
Kocha mię, bom mu dal do tego powód,
Przyślij go do mnie, ja go usposobię.

Kasjusz. Świt nas rozgania... Żegnaj nam, Brutusie!
Wy się rozproście, druhowie! lecz miejcie
Wszyscy w pamięci, coście tu wyrzekli,
I pokażcie się, jak prawi Rzymianie.

Brutus. Zacni mężowie! wypogódźcie lica!
Niech nasz wzrok naszych zamiarów nie zdradza;
Ale jak nasi rzymscy aktorowie,
Spełnijmy czyn nasz — z zewnętrzną powagą
I mocą ducha. A teraz dobrydzień!

(Ochodzą wszyscy, oprócz Brutusa.)

Chłopcze! Lucjusz! co? śpisz? mniejsza o to!
Używaj sobie snu miodowej rosy!
Nie masz widziadeł ani mar straszliwych,

Które w umysłach skrzętna troska kreśli,
Dlatego śpisz tak twardym snem.

(Wchodzi Porcja).

Porcja.

Brutusie!

Meżu!

Brutus. Porcjo! co to ma się znaczyć?

Dlaczego wstałaś tak wcześniej? to twemu
Zdrowiu nie służy, na ostry chłód ranku
Swe delikatne ciało tak narażać.

Porcja. Równie i tobie. Niedobry Brutusie!

Milczkiem wykradłeś się z mojego łóża;
A wczoraj nagle wstałeś od wieczerzy,
I zamysłony, wzdychając głęboko,
Z założonemi kroczyłeś rękoma;
A gdym spytała cię, o co ci chodzi,
Ponurym we mnie wpatrzyłeś się wzrokiem;
A kiedym coraz nalegała bardziej,
Potarłeś czoło i tupnąłeś nogą.
Tak wciąż nalegam, wciąż nie odpowiadasz...
Wreszcie, skinieniem niecierpliwem ręki
Daleś mi znak, że chcesz, abym odeszła;
Tak uczyniłam, lękając się wzmaczać
Gniew, co już zbytnie zdał się rozpalony,
A wreszcie tusząc sobie, że to tylko
Zły humor, który każdy czasem miewa.
Lecz to nie daje ci jeść, spać, ni mówić;
I gdyby mogło działać na twą postać,
Tak, jak twój umysł owładnęło całkiem,
Nie poznałabym ciebie. Drogi meżu!
Udziel mi smutku twojego przyczynę.

Brutus. Nie dość się czuję zdrowym i nie więcej.

Porcja. Brutus jest mądry — gdyby nie był zdrowy,
Szukałby środków, by zdrowie odzyskać.

Brutus. I tak też czynię; Porcjo! idź do łóżka.

Porcja. Brutus jest chory? a czyliż to zdrowo
Tak nieodzianym chodzić i polykać
Wyziwy ranku? Co? Brutus jest chory?
A ze zdrowego wymyka się łóża,

Na wpływ szkodliwy nocy się narażać
I na nieczyste febrowe powietrze,
Aby swą słabość wzmagać? Nie, Brutusie!
Ty w głębi duszy jakąś masz chorobę,
Którą ja, z prawa mego stanowiska
Znaćbym powinna. I tu na kolanach
Zaklinam ciebie... na te tak wielbione
Niegdyś me wdzięki, na śluby miłosne,
I na ten wielki ślub, który nas złączył
I zlał nas w jedno! ażebyś mi odkrył,
Mnie, która jestem drugą twą polową,
Dlaczegoś taki smutny! co za ludzie
Mieli do ciebie przystęp dzisiaj w nocy?
Bo ich tu było sześciu albo siedmiu,
Co kryli twarz swą nawet przed ciemnością.

Brutus. Nie klękaj, Porcjo!

Porcja. Och! nie musiałbym
Kłęczeć, Brutusie, gdybyś ty był dobry.
Czy to zawarte w warunkach małżeństwa,
Powiedz, Brutusie, że ja nie mam wiedzieć
Twoich tajemnic? Jest-żem drugim tobą
Tylko z pewnemi ograniczeniami?
Tylko, by z tobą dzielić stół i łożę
I czasem z tobą rozmawiać? czyż mieszkam
Tylko w przedmieściach twego przywiązania?
Jeżeli tak jest, Porcja Brutusa
Jest nalożnicą, lecz nie jego żoną!

Brutus. Tyś mą prawdziwa, moją wierną żoną!
I tak mi drogą, jako te krwi krople,
Które się cisną do mojego serca.

Porcja. Jeśli to prawda, powinnabym wiedzieć
Tę tajemnicę. Przyznaję, że jestem
Tylko kobieta, ale jestem taką
Kobietą, którą Brutus wziął za żonę!
Jestem kobietą — prawda; lecz kobietą
Uczciwej sławy... ja, córka Katona,
Myślisz, że nie jest nad mą pleć silniejsza?
Tak urodzona i tak zaślubiona!

Powiedz mi swoje zamiary, Brutusie!
Ja ich nie wydam. Och, ja silną próbą
Już doświadczyłam swojej wytrwałości,
Zadając sobie dobrowolną ranę
Tutaj w kolano. Jeślim potrafiła
To znieść cierpliwie, czyliżbym nie zniosła
Tajemnic męża?

Brutus. O! bogowie! godnym
Uczynicie mnie tej szlachetnej kobiety!
Słuchaj!... ktoś puka... Porcjo! wyjdź na chwilę,
Wkrótce mieć będzie udział twoje łono
W tem, co jest mego serca tajemnicą;
Odkryję tobie wszystkie moje związki
I mojej chmurnej skroni hieroglify;
Teraz stąd uchodź.

(Wychodzi Porcja. Wchodzą: Lucjusz i Ligarjusz).

Lucjusz. Jakiś chory chce mówić z tobą, panie!

Brutus. Kajus Ligarjusz — o którym Metellus
Mówił mi... Chłopcze! odejść trochę nabok.
Cóż, Lucjuszu?

(Lucjusz odchodzi).

Ligarjusz. Z chorych ust, Brutusie.
Przyjmij dzieńdobry.

Brutus. Co za czas wybrałeś,
Ażeby głowę obwiązywać chustką,
Szlachetny Kaju! Obyś nie był chorym!

Ligarjusz. Nie jestem chory, jeśli ty, Brutusie,
Masz w duszy zamiar godny zwać się cnotą.

Brutus. Mam taki zamiar w duszy, Ligarjuszu,
Gdybyś ty zdrowem mógł go słuchać uchem.

Ligarjusz. Na wszystkich bogów, których czezą Rzymianie,
Tu zrzucam swoją słabość! Duszo Rzymu!
Szlachetny synu! zacnej krwi potomku!
Ty, jak czarownik, zaumarłe życie
Wskrzesiłeś we mnie; teraz każ mi biegać,
A przedsięwezmę niepodobne rzeczy
I podolał im! Cóż więc mamy działać?

Brutus. Czyn, który wróci zdrowie tym, co chorzy.

Ligarjusz. Lecz czyż niektórzy nie są zdrowi, których
Musim pozbawić zdrowia?

Brutus. I to także.

O co rzecz idzie, to ci wytłumaczę,
Kaju, gdy będziemy szli razem do tego,
Któremu to się stać ma.

Ligarjusz. Idź więc naprzód;
A ja z tym nowym w mem sercu zapalem
Pójdę za tobą. Chociaż nie wiem jeszcze,
Co mam uczynić; lecz dla mnie wystarcza,
Że mnie prowadzi Brutus.

Brutus. Chodź więc za mną!
(Wychodzą).

SCENA II.

Tamże. Pokój w pałacu Cezara.

(Grzmoty i błyskawice. Wchodzi Cezar w nocnej odzieży).

Cezar. Niebo i ziemia tej nocy we wojnie...
Po trzykroć przez sen wołała Kalpurnja:
«Gwałtu!... na pomoc!... mordują Cezara!»
Jest tam kto?

(Wchodzi sługa).

Sługa. Jestem, panie.

Cezar. Idź i powiedz

Kapłanom, aby spełnili ofiarę;
Donieś mi potem ich zdanie o skutku.

Sługa. Spełnię, co każesz.

(Wychodzi sługa. Wchodzi Kalpurnja).

Kalpurnja. Cóżto, Cezarze?... czy chcesz gdzie wychodzić?
Dziś ani na krok nie ruszysz się z domu.

Cezar. Wždy Cezar wyjdzie — mnie niebezpieczeństwa
Grozily tylko ztyłu; gdy z oblicza
Ujrzą Cezara, wnet znikną ze szczętem.

Kalpurnja. Cezarze! nigdy na cudowne znaki
Nie uważalam; jednak dziś mnie trwożą.
Jest tu ktoś w domu, który oprócz tego,
Cośmy słyszeli i widzieli sami,

O różnych jeszcze innych opowiada
Okropnych dziwach, które straż widziała:
Pośród ulicy porodziła lwica,
Rozwarte groby wyzionęły trupów,
Ogniści męże walczyli na chmurach
W porządnym hufcach i wojennym szyku,
Skąd krew tryskała na dach Kapitolu;
Bojową wrzawą huczało powietrze!
Rżenie rumaków, konających jęki,
Wycia upiorów brzmiały po ulicach.
Cezarze! to są niesłychane rzeczy!
Ja ich się boję.

Cezar. Czyż można uniknąć
Tego, co sobie za cel postanowił
Możni bogowie? Cezar wyjdzie z domu,
Bo wszystkie owe wróżby się dotyczą
Ogółu świata, równie jak Cezara.

Kalpurnja. Nie widać komet przy żebraków śmierci;
Zgon książąt niebo w swych płomieniach ciska.

Cezar. Trwożliwy kona wielokroć, nim umrze:
Mężny raz tylko zakosztuje śmierci.
Ze wszystkich cudów, o których słyszałem,
Mnie najdziwniejszem: że ludzie się boją,
Chodź wiedzą, że śmierć, koniec nieuchronny,
Przyjdzie, gdy przyjść ma.

(Wchodzi sługa).

Cóż mówią augury?

Sługa. Radzą ci dzisiaj nie wychodzić z domu;
Gdy w ofiarnego zwierzęcia wnętrzościach
Szperali, serca nie mogli w niem znaleźć.

Cezar. Tak zawstydzają bogowie tchórzostwo!
A Cezar byłby zwierzęciem bez serca ¹⁾,
Gdyby z bojaźni dzisiaj w domu został.
Nie — tego nigdy Cezar nie uczyni.
Niebezpieczeństwo wie dobrze, że Cezar
Od niego jeszcze jest niebezpieczniejszy...

¹⁾ To jest: bez duszy, małego serca, bez odwagi. (Przyp. tłumacza).

Dwa lwy jesteśmy, w jednym dniu zrodzeni,
A ja z nich starszy i straszniejszy jestem!
I Cezar wyjdzie z domu.

Kalpurnja. O! mój mężu!
W zbytnej ufności twoja mądrość niknie...
Nie wychodź dzisiaj. Zwij to moją trwogą,
Co ciebie dzisiaj zatrzymuje w domu,
Nie twoją własną. Marka Antonjusza
Poślemy, aby powiedział w senacie,
Że dzisiaj jesteś niezdrów. O, mój mężu!
Niech to na klęczkach wyblagam u ciebie!

Cezar. Marek Antonjusz powie, że dziś niezdrów,
I aby tobie dogodzić, zostanie.

(Wchodzi Decjusz Brutus).

Oto jest Decjusz — niech on im to powie.

Decjusz. Cezarze! cześć ci!... dzieńdobry, Cezarze!
Przychodzę wziąć cię z sobą do senatu.

Cezar. I właśnie w porę przychodzisz, Decjusz,
By senatorów pozdrowić ode mnie
I powiedzieć im, że dzisiaj nie przyjdę;
Że przyjść nie mogę, byłoby fałszywem;
A że przyjść nie śmiem, to fałszywsze jeszcze;
Ale przyjść nie chcę — tak powiedz, Decjusz.

Kalpurnja. Powiedz, że chory.

Cezar. Czyż ma Cezar kłamać?

Natożem sięgnął zdobywczem ramieniem
W świat tak daleko, ażebym się lękał
Powiedzieć prawdę kilku siwobrodom?
Decjusz, powiedz im: Cezar nie chce przyjść.

Decjusz. Możny Cezarze! daj jaką przyczynę,
By się nie śmiano ze mnie, gdy tak powiem.

Cezar. Przyczyną moja wola jest — nie chcę przyjść!
To dosyć, aby senat zadowolić.
Ale ażeby tobie osobiście
Uczynić zadość, ponieważ cię kocham,
Powiem ci szczerze, że oto Kalpurnja,
Moja żona mnie zatrzymuje w domu.
Jej się tej nocy śniło, że widziała

Mój posąg, który, jak jaka fontanna
O stu otworach, czystą krwią wytryskał,
A wielu dzielnych Rzymianów z uśmiechem
Biegło, by ręce w mojej krwi zanurzać.
To poczytuje za jakąś przestrogę
Albo za wieszczbę, grożącą nieszczęściem,
I na kolanach wyblagała u mnie,
Żebym dziś krokiem z domu się nie ruszył.

Decjusz. Ten sen jest całkiem mylnie zrozumiany...

To jest widzenie piękne i szczęśliwe!
Twój posąg, hojnie krwią wytryskujący,
W której z uśmiechem płócą się Rzymianie,
Znaczy, że z ciebie wielki Rzym ssać będzie
Ożywiająca krew — i wielcy ludzie
Będą się garnać po święte pamiątki
I po zaszczyty. To ów sen ma znaczyć.

Cezar. I tym sposobem dobrześ go wyłożył.

Decjusz. Tak jest — niech tylko sam usłyszysz wprzód,

Co ci mam donieść: senat postanowił
Dzisiaj koroną uwieńczyć Cezara!
Jeśli im każesz dać znać, że nie przyjdiesz,
Mogą odmienić zamiar. Oprócz tego
To do szyderstwa mogłoby dać powód,
Jeśli kto powie: «Niech senat odłoży
Swe posiedzenie do innego czasu,
Póki się żonie Cezara nie przyśni
Sen pomyślniejszy!» Gdy Cezar się skryje,
Nie będąż szeptać: «Ho! Cezar się boi!»
Cezarze! przebacz mi, że moja miłość
Na twoją korzyść tak mi mówić każe,
A mój rozsądek mej miłości słucha.

Cezar. Jakże dziecinne wydają się teraz

Twoje obawy, Kalpurnjo moja!...
Wstydzę się, żem im ustąpił na chwilę;
Teraz podajcie mi szatę, bo wyjdę.

(*Wchodzą: Publjusz, Brutus, Ligarjusz, Metellus, Kaska, Trebonjusz i Cynna.*)

Publjusz już także po mnie przychodzi?

Publjusz. Witaj, Cezarze!

Cezar. Witaj, Publjuszu!

Cóżto? Brutusie! tak rano już wstałeś?
Dzień dobry, Kasko! Kaju Ligarjusz!
Cezar ci nigdy nie był takim wrogiem,
Jak owa febra, co cię tak wycieńcza.
Która godzina?

Brutus. Już ósma wybiła.

Cezar. Dzięki za trud wasz i waszą uprzejmość.

(Wchodzi Antonjusz).

Patrzcie — Antonjusz, co po nocach hula,
Pomimo tego wstał już. Dzieńdobry ci!

Antonjusz. Równie i tobie, szlachetny Cezarze! ~

Cezar. Każ tam, niech w domu wszystko przygotują!

Nagany jestem godzien, że tak daję
Na siebie czekać. O! Cynna! Metellus!
Co? i Trebonjusz? A mam z tobą właśnie
Do pomówienia na całą godzinę;
Pamiętaj być dziś u mnie — a bądź blisko
Przy mnie, ażebym miał ciebie w pamięci.

Trebonjusz. Będę, Cezarze! *(Na str.)* I tak będę blisko,
Że twój najlepszy przyjaciel pragnąłby,
Abym był dalej.

Cezar. Teraz, moi mili,
Wejdźcie skosztować ze mną trochę wina;
A potem zaraz, jako przyjaciele,
Pójdziemy razem.

Brutus. Że wszystko tem nie jest ¹⁾,

Cezarze, czem się napozór być zdaje,
Na tę myśl serce Brutusa się kraje!

(Wychodzą).

¹⁾ Te słowa Brutusa są niejako odpowiedzią na słowa Cezara:
«Jako przyjaciele...» i t. d. (Przyp. tłumacza).

SCENA III.

Tamże. Ulica koło Kapitolu.

(*Wchodzi Artemidorus, czytając pismo*).

Artemidorus. «Cesarze! strzeż się Brutusa, unikaj Kasjusza, nie zbliżaj się do Kaski; miej oko na Cynnę; nie ufaj Trebonjuszowi, uważaj dobrze na Metella Cymbra; Decjusz Brutus nie lubi cię; skrzywdziłeś Kaja Ligarjusza. Jeden duch tylko jest w tych wszystkich mężach, a ten jest przeciwko Cezarowi. Jeżeli nie jesteś nieśmiertelnym, miej bacność! Zbyteczna ufność otwiera drogę spiskowi. Niechaj przemożni bogowie cię strzegą!
Twój Artemidorus».

Tutaj stać będę, aż Cezar nie przejdzie,
I jako prośbę, podam mu to pismo.
Serce mnie boli, że cnota nie może
Żyć, przed zawiści kłem zabezpieczona!
Jeśli te słowa przeczytasz, Cezarze,
Jeszcze twe życie przedłużą niebiosy;
Jeśli nie, zdrajcom pomagają losy!
(*Wychodzi*).

SCENA IV.

Tamże. Inna część tej samej ulicy przed domem Brutusa.

(*Wchodzą: Porcja i Lucjusz*).

Porcja. Proszę cię, chłopcze, biegnij do senatu!
Nie zatrzymuj mnie żadną odpowiedzią,
Lecz śpiesz!... dlaczego jeszcze stoisz?

Lucjusz. Pani!

By się dowiedzieć o mojem zleceniu.

Porcja. Chciałabym, żebyś tam był i już wrócił,
Nim ci powiedzić mogę, co masz zrobić.
Stałości! wspieraj mnie i postaw skałę
Między mem sercem a memi ustami!...
Męską mam duszę a siłę kobiety...

Jakże kobiecie cięży tajemnica!
Czyś jeszcze tutaj?

Lucjusz. Pani! cóż mam czynić?
Do Kapitolu pobiec? i nie więcej?
I znów do pani wrócić?... i nie więcej?

Porcja. Tak jest — idź, donieś mi, czyli pan twój zdrów?...
Bo wyszedł chory... i uważaj dobrze,
Co robi Cezar, i kto się z prośbami
Do niego ciśnie? Ha!... slyszales, chłopcze?
Co to za hałas?

Lucjusz. Nic nie slyszę, pani!

Porcja. Proszę cię, słuchaj dobrze — ja slyszalam
Zmieszany loskot, jakby wrzawę bitwy!
A wiatr te dźwięki niósł od Kapitolu.

Lucjusz. Doprawdy, pani! nic nie slychać wcale.
(*Wchodzi Wieszcziarz.*)

Porcja. Zbliź się, człowiecze! Skąd prowadzą bogi?

Wieszcziarz. Prosto od siebie idę, dobra pani,

Porcja. Która godzina?

Wieszcziarz. Około dziewiątej.

Porcja. Czy Cezar poszedł już do Kapitolu?

Wieszcziarz. Nie jeszcze — właśnie patrzę, gdzieby stanąć,
By się z nim spotkać, gdy będzie przechodził.

Porcja. Czyli masz jaką prośbę do Cezara?

Wieszcziarz. Tak jest — mam, pani! i jeżeli Cezar
Będzie miał tyle łaski dla Cezara,
By mnie wysłuchał, to go będę prosić,
Aby sam sobie bardziej sprzyjać raczył.

Porcja. Wiesz o zamysle jakim przeciw niemu?

Wieszcziarz. Nie wiem o żadnym... obawiam się wielu.
Żegnaj cię, pani! tu ulica wąska,
Tłum, co się ciśnie za Cezara stopą,
Senat, pretory i rój suplikantów
Mógłby tu na śmierć mnie słabego zdusić...
Pójdę poszukać wolniejszego miejsca,
Skąd będę mówić mógł z wielkim Cezarem
W jego przechodzie.

(*Wychodzi Wieszcziarz.*)

Porcja (*do siebie*). Muszę pójść do domu...
Och! jakże słabe jest serce kobiece!
Brutusie! niech ci pomagają nieba
W twoim zamysle! — Ha! Lucjusz mię słyszał!

(*Do Lucjusza*).

Brutus ma prośbę, której Cezar pewnie
Nie chce wysłuchać — słabo mi się robi...
Biegnij, Lucjusz! poleć mnie mężowi...
Powiedz, że jestem wesola — powracaj
I wnet mi donieś to, co ci poleci.

(*Wychodzi*).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Tamże. Przed Kapitołem. Widać wewnątrz Senat siedzący.

(*Tłum ludu na ulicy, wiodącej do Kapitolu, między tłumem Artemidorus i Wieszcziarz. Słychać trąby — wchodzi: Cezar, Brutus, Kasjusz, Kaska, Decjusz, Metellus, Trebonjusz, Cynna, Antonjusz, Lepidus, Popiljusz, Publjusz i inni*).

Cezar. No! Idy marca nadeszły już przecie.

Wieszcziarz. Tak jest, Cezarze, ale nie minęły.

Artemidorus. Cześć ci, Cezarze! — Przeczytaj to pismo.

Decjusz. Trebonjusz prosi, abys̄ pierwszej raczył

Tę jego prośbę pokorną przeczytać.

Artemidorus. Och! moją pierwszej przeczytaj, Cezarze!

Bo moja bliżej obchodzi Cezara...

Cezarze! czytaj.

Cezar. To, co mnie się tyczy,

Będzie ostatnie.

Artemidorus. Nie zwlekaj, Cezarze!

Przeczytaj zaraz.

Cezar. Czy ten człek oszalał?

Publjusz. Ho! zróbże miejsce!

Kasjusz. Czego się ciśnicie

Tu na ulicy z waszemi prośbami?
Do Kapitolu!

(Cezar wchodzi do Kapitolu, reszta za nim. Senatorowie powstają).

Popiljusz *(do Kasjusza)*. Życzę wam szczęścia w dzisiejszym
zamyśle...

Kasjusz. W jakim zamyśle, Popiljusz Leno?

Popiljusz. Bywajcie zdrowi.

(Zbliża się do Cezara).

Brutus. *(Do Kasjusza)*. Co mówił Popiljusz?

Kasjusz. Życzył nam szczęścia w dzisiejszym zamyśle;
Lękam się, czy nasz zamiar nie odkryty?

Brutus. Patrz, jak się zbliża do Cezara... patrzaj!

Kasjusz. O! Kasko! śpiesz się... lękamy się zdrady.
Cóż mamy czynić, Brutusie? Och! jeśli
To się wydało... Kasjusz albo Cezar
Stąd nie powróci, bo ja się zabiję.

Brutus. Bądź stałym, bracie! Popiljusz nie mówi
Wcale o naszych zamiarach; bo patrzaj,
On się uśmiecha, a Cezar spokojny.

Kasjusz. Trebonjusz dobrą wybrał porę — patrzaj,
Jak nam uprzętnął z drogi Antonjusza.

(Antonjusz i Trebonjusz wychodzą. Cezar i Senatorowie zsiadają).

Decjusz. Gdzie jest Metellus Cymber? niechaj zaraz
Przystąpi z prośbą swoją do Cezara.

Brutus. On gotów — wy go popierajcie zbliska.

Cynna. Kasko! ty musisz pierwszy podnieść rękę.

Cezar. Czyśmy gotowi wszyscy? Cóż ma Cezar
I jego senat zdroźnego naprawić?

Metellus. Dzielny, wyniosły, przemożny Cezarze!
Metellus Cymber rzuca ci pod nogi
Pokorne serce...

Cezar. Wstrzymaj się, Metellu!
Te płaszczenia się i niskie poklony
Mogą rozegrzać krew powszednich ludzi
I zmienić wyrok lub ustawy dawne
W prawo dziecięce. Ale nie myśl sobie,

Że krew Cezara tak łatwo się wzrusza,
Żeby stopniała w nim wrodzona siła
Przez to, co głupców zmiękcza: słodkie słowa,
Czołobitności albo psie pochlebstwa.

Brat twój wygnany został za wyrokiem:
Jeśli o niego błagasz, gniesz się, płaszczysz,
To ciebie kopnę, jak psa, precz od siebie!
Bo wiedz, że Cezar krzywdy nie wyrządza
I bez przyczyny przebłagać się nie da.

Metellus. Nie masz tu głosu nad mój godniejszego,
Ażeby milej brzmiał w uszach Cezara
I za wygnanym moim bratem błagał?

Brutus. Całuję rękę twoją, o Cezarze,
Nie przez pochlebstwo, ale błagam ciebie,
Żeby Publjusz Cymber mógł natychmiast
Powrot z wygnania zyskać.

Cezar. Co, Brutusie?

Kasjusz. Przebacz, Cezarze! O! Cezarze, przebacz:
Do samych nóg twych Kasjusz się uniża,
Żebrząc o powrót Publjusza Cymbra.

Cezar. Zaiste, dalbym się wzruszyć, gdybym był
Podobny do was. Gdybym sam mógł prosić,
By wzruszyć, prośby mnieby wzruszyć mogły...
Lecz jestem stały, jak północna gwiazda,
Która w swej trwałej, niezmiennej własności
Na firmamencie nie ma towarzysza.
Niebo od iskier niezliczonych błyszczy,
Każda płomienna, każda jasno świeci;
Lecz tylko jedna tkwi w swem miejscu wiecznie.
Tak i na świecie — pełno na nim ludzi...
Ludzie są z ciała i krwi... są wrażliwi,
Lecz pośród mnóstwa znam tylko jednego,
Co niezachwianie tkwi w swojej posiadzie,
Niewzruszon prądem. Ja jestem tym jednym!
A że nim jestem, to pragnę wam trochę
I w tem okazać, że, gdym postanowił,
Aby Publjusz Cymber był wygnany,
Chcę także, aby na wygnaniu został,

Cynna. O Cezarze!

Cezar. Precz — chcesz Olimp podźwignąć?

Decjusz. Wielki Cezarze!

Cezar. Czyż nie nadaremnie

I Brutus kłęczy?

Kaska. Mówcież za mnie, ręce!

(Kaska uderza Cezara sztyletem w kark, Cezar chwytą go za ramię, poczem uderzają na niego inni sprzysiężeni, naostatek Brutus).

Cezar. I ty, Brutusie?! A więc giń, Cezarze!

(Cezar kona — lud i Senatorowie cofają się w zamieszaniu),

Cynna. Wolność!... swoboda!... zabite tyraństwo!

Biegnijcie wieść tę obwołać po mieście!

Kasjusz. Ho! na mównicę!... i wołajcie na głos:

Oswobodzenie! wolność, niepodległość!

Brutus. Ludu! Senacie! bądźcie bez obawy!

Nie uciekajcie — stojcie! żądza władzy

Splaciła dług swój.

Kaska. Na rostrę! Brutusie!

Decjusz. I ty, Kasjuszu, także.

Brutus. Gdzie Publjusz?

Cynna. Tu jest — zmieszany całkiem tym rozruchem.

Metellus. Stańmy w ściśnięty szereg, by przypadkiem

Który z przyjaciół Cezara...

Brutus. Nie mówcie

Teraz o staniu. Publjuszu, śmiało!

Nie zamierzamy nic przeciwko tobie,

Ani przeciwko żadnemu ze Rzymian...

Powiedz to wszystkim.

Kasjusz. I zostaw nas samych,

By lud wzburzony, przeciw nam się tłocząc,

Twojej siwiźnie krzywdy nie wyrządził.

Brutus. Zaiste, zrób tak — i niech nikt za czyn ten

Nie odpowiada, prócz nas, jego sprawców.

(Wraca Trebonjusz).

Kasjusz. Gdzie jest Antonjusz?

Trebonjusz. W wielkiem przerażeniu

Uciekł do domu — mężczyźni, niewiasty,

Dzieci w słup patrzą, biegają i krzyczą,
Jakby w dzień sądny!

Brutus. Losy! teraz waszą
Poznamy wolę. Że umrzeć musimy,
Wiemy — odwlekać tylko kres ostatni
I dni przedłużyć starają się ludzie.

Kaska. O! tak — kto życiu wydrze lat dwadzieścia,
Ten wydrze tyleż lat obawie śmierci.

Brutus. Gdy to się przyzna, śmierć jest dobrodziejstwem...
My przyjaciółmi jesteście Cezara,
Żeśmy mu śmierci skrócili obawę.
Schylcie się, schylcie, Rzymianie, i ręce
We krwi Cezara zmaczajmy po łokcie
I zafarbujmy krwią nasze oręża!
A potem wyjdźmy tak na rynek miasta,
Czerwone miecze wznosząc nad głowami,
Wołajmy wszyscy: wolność! pokój! wolność!

Kasjusz. Schylmyż się we krwi nurzać — ileż wieków
Będzie powtarzać naszą wzniosłą scenę
W nieznanej jeszcze przyszłych ludów mowie!

Brutus. Ileż to będzie na żart ginąć Cezar,
Co przy Pompeja tu legł piedestale,
I dziś nie więcej znaczy, jak garsć prochu.

Kasjusz. A ile razy to się będzie działo,
Tyleż to garsćka nasza się nazowie:
«Ludzie, co dali wolność swej ojczyźnie!»

Decjusz. Cóż? czy pójdziemy?

Kasjusz. Tak jest — wyjdziem wszyscy,
Brutus na czele, my poniesiem za nim
Rzymu najśmielsze i najlepsze serca.

(Wchodzi sługa.)

Brutus. Kto tu się zbliża? Posel Antonjusza.

Sługa. Tak mi, Brutusie, pan mój kazał klęknąć,
Marek Antonjusz tak mi upaść kazał
I klęczącemu tak rozkazał mówić:
Brutus jest zacny, mądry i waleczny!
Cezar był możny, królewski, laskawy.
Powiedz, że kocham i że czczę Brutusa!

Powiedz mu, że się lękałem Cezara,
Że go kochałem i czciłem! Jeżeli
Brutus pozwoli, ażeby Antonjusz
Przyszedł bezpiecznie do niego i zbadał,
Czem Cezar na śmierć takową zasłużył,
Antonjusz kochać nie będzie zmarłego
Cezara tak, jak żywego Brutusa...
I owszem, wiernie i ściśle się złączy
Z losem i sprawą zacnego Brutusa
Śród niebezpieczeństw wzburzonego państwa.
Tak pan mój, Marek Antonjusz, powiada.

Brutus. Twój pan jest mądry i dzielny Rzymianin!
I nigdy o nim nie sądziłem gorzej.
Powiedz mu, jeśli tu się udać zechce,
To mu zdam sprawę i czcią moją ręczę,
Że może odejść stąd nienaruszony.

Sługa. Pójdę do niego.

(Wychodzi sługa).

Brutus. Wiem, że przyjaciela
Będziem mieć z niego

Kasjusz. Pragnę, by tak było:
Jednak coś w duszy złe mi o nim wróży...
Obawiam go się... a moje przeczucia
Dotychczas zawsze dziwnie się ziszczały.

(Wchodzi Antonjusz).

Brutus. Oto Antonjusz — witaj, Antonjusz!

Antonjusz. Wielki Cezarze! więc tak ległeś w prochu!

A twe zwycięstwa, triumfy, zdobycze
Do tejże miary zmalaly! O! żegnaj!...
Nie wiem, ziomkowie, o waszych zamiarach,
Czyja krew jeszcze ma płynąć, i kto wam
Jest na zawadzie? Jeśli ja mam zginać,
Żadna godzina nie jest tak stosowna,
Jak ta śmiertelna godzina Cezara;
Żadne narzędzie przez pół tak szacowne,
Jako te wasze miecze, wzbogacone
Najszlachetniejszą krwią na całym świecie!
Proszę was, jeśli co przeciw mnie macie,

Póki się kurzą wasze krwawe dłonie,
Spełnijcie wyrok! Choćbym żył lat tysiąc,
Nigdybym nie był tak do śmierci gotów;
I niemasz miejsca, ni sposobu śmierci
Pożądańskiego dla mnie, jak tu polec
Obok Cezara i zabitym przez was,
Naszego wieku najwybrańsze dusze!

Brutus. Nie błagaj od nas śmierci, Antonjuszu,
Chociaż ci teraz krwawi i okrutni
Zdawać się musim, jako nasze ręce
I terażniejszy nasz czyn okazują;
Jednak ty tylko widzisz nasze dłonie,
Lecz serc nie widzisz... te pełne litości.
Litość nad Rzymu powszechną niedołą
Spełniła owo dzieło na Cezarze,
Jak ogień ogień, litość litość niszczy.
Ale dla ciebie, Marku Antonjuszu,
Naszycy oręży ostrza są z ołowiu,
Nasze ramiona, tem zabójstwem silne ¹⁾,
I nasze serca, złączone braterstwem,
Przyjmują ciebie z życzliwą przyjaźnią,
Rzetelną myślą i uszanowaniem.

Kasjusz. Głos twój tak ważny będzie, jak czyjkolwiek.
Przy rozdawaniu urzędów na nowo.

Brutus. Tylko cierpliwy bądź, aż uspokoim
Lud, który z trwogi sam się nie posiada;
Wtedy ci ważne przelożym powody,
Dlaczego ja, choć kochałem Cezara,
Gdym go zabijał, tak sobie postąpił.

Antonjusz. Nie powątpiewam o waszej mądrości!
Niech każdy z was mi krwawą dłoń swą poda!
Marku Brutusie! naprzód ściskam twoją.
Potem, Kasjusz, twoją biore rękę.
A teraz twoją, Decjusz, Brutusie!
Twoją Metellu! potem twoją, Cynno!

¹⁾ Tak tłumaczy Steevens to ciemne miejsce, według dawnego sposobu czytania; *«in strength of malice, etc.»*, (Przyp, tłumacza).

O! mój waleczny Kasko! twoją także...
I choć ostatni, lecz nie mniej kochany,
Twoją nareszcie, dobry Trebonjuszu!
Zacni ziomkowie! biada!... cóż wam powiem?
Moje znaczenie dziś na śliskim gruncie;
Za jedno z dwojga złego mię weźmiecie:
Albo za tchórza, albo za pochlebcę.
Że cię kochałem, Cezarze, to prawda.
Jeśli więc teraz duch twój patrzy na nas,
Czyliż cię bardziej, niż śmierć, nie zaboli
Widok twojego Antonjusza, który
Zawiera pokój z twoimi wrogami
I krwawe ręce kolejno im ściska,
O, ty szlachetny! wobec twego trupa?...
Gdybym miał tyle ócz, ile ty ran masz,
Plakać tak hojnie, jak one krwią cieka,
Toby nierównie lepiej mi przystało,
Niż przyjaźń z twymi zawierać wrogami.
Przebacz, Juljuszu! O, królewskie zwierzę,
Tutaj poległeś, tutaj lowcy stali
Z oznaką mordu, twoją krwią szkarłatni.
Świecie! tyś borem dla tego jelenia...
Świecie! on boru swego był ozdoba! ¹⁾
O, jakże ległeś tu teraz, jak jeleni,
Pod tyłu książąt lowieckimi razy!

Kasjusz. O, Antonjuszu!

Antonjusz. Przebacz mi, Kasjusz!

To o Cezarze i wrogi powiedzą...

Od druha zimne to umiarkowanie.

Kasjusz. Nie ganię w tobie, że chwalisz Cezara;
Lecz jakież z nami chcesz mieć zachowanie?
Czy chcesz być naszym przyjacielem, czyli
Mamy iść dalej, nie bacząc na ciebie?

Antonjusz. Dlategoż wasze uściśnałem dłonie?...

Lecz się uniosłem, patrząc na Cezara.

¹⁾ W oryginale jest tu igranie słowami podobnego brzmienia: *heart* (serce) i *hart* (jeleni), które w tłumaczeniu nikię. (Przyp. tłumacza.)

Kocham was wszystkich! przyjaźń mam dla wszystkich,
W nadziei, że mi złożycie dowody,
Komu i w czem był Cezar niebezpieczny?

Brutus. Tak jest — inaczej czyn nasz byłby tylko
Dzikiem igrzyskiem. A nasze powody
Takie są ważne, że ty, Antonjusz,
Sam choćbyś nawet był synem Cezara,
Musiałbyś uznać je za dostateczne.

Antonjusz. Więcej nie pragnę — i jeszcze was tylko
O to upraszam, pozwólcie, ażebym
Mógł jego ciało ukazać na rynku;
I z rostry, jak jest rzeczą przyjaciela,
Na pogrzebowym obrzędzie miał mowę.

Brutus. Możesz to wszystko uczynić.

Kasjusz. Brutusie!

Na słowo z tobą — sam nie wiesz, co czynisz!
Nie pozwól, żeby Antonjusz miał mowę...
Wiesz-li, jak lud się może dać poruszyć
Tem, co on powie!

Brutus. O! za pozwoleniem...

Wszak ja sam wprzódę stanę na mównicy,
Przyczyny śmierci Cezara okaże,
I co Antonjusz powie, wprzód oznajmię,
Że to za naszym mówi zezwoleniem,
I że my sami żądamy, by Cezar
Był przynależnym uczczony obrzędem:
To nam pomoże bardziej, niż zaszkodzi.

Kasjusz. Nie wiem, co może stąd wynikać; jednak
Tego nie chwale.

Brutus. Marku Antonjusz!

Oto Cezara zabierz sobie zwłoki,
Ale nas nie gań w swej pogrzebnej mowie.
Mów o Cezarze, ile chcesz, dobrego,
Lecz powiedz, że to z naszym przyzwoleniem
Czynisz; inaczej nie zyskasz udziału
W jego pogrzebie. Twą mowę mieć będziesz
Z tej samej rostry, na którą ja idę,
Skoro ja mówić skończę.

Antonjusz.

Niech tak będzie;

Więcej nie żądam.

Brutus.

Więc przygotuj ciało:

Potem za nami miej się do pochodu.

(Wychodzą wszyscy, oprócz Antonjusza).

Antonjusz (sam). O, przebacz ty mi, krwawa szczypto gliny,

Żem tak uprzejmy z twemi oprawcami!

Ty jesteś gruzem największego męża,

Który żył kiedy na czasów powodzi!

Biada tej ręce, która tę szacowną

Krew wytoczyła! Nad twemi ranami,

Które, jak nieme usta, otwierają

Swe koralowe wargi i mego

Głosu żebrają od mego języka,

Ja prorokuję, że ciężkie przekleństwo

Porazi ludzkie członki; że domowa

Wojna i wściekłość wewnętrznej niezgody

Rozszarpie wszystkie części Italji!

Krew i zniszczenie tak będą w zwyczaju,

Tak się powszednim stanie widok zgrozy,

Że matki będą się tylko uśmiechać,

Widząc swe dzieci krajane na ćwierci

Krwawemi dłońmi wojny; wszelką litość

Nalóg nieludzkich czynów ze serc wygna,

A duch Cezara, dyszący za zemstą,

Z jędzą przy boku, od piekielnych żarów

Całą gorącą, w granicach tych krajów

Monarszym głosem będzie wołał: «Mordu!»

I spuści wściekle psy wojny ze sfory,

Aż ten czyn sprośny na ziemi zaśmierdzi

Ścierwami ludzi, co żebrzą pogrzebu.

(Wchodzi sługa).

Jesteś Cezara Oktawjusza sługą?

Czy nie tak?...

Sługa.

Tak jest, Marku Antonjuszu!

Antonjusz. Cezar mu pisał, by przybył do Rzymu.

Sługa. Otrzymał jego pismo i przybywa,

A mnie polecił, aby ci powiedzieć...

(Spostrzega trupa)

O Cezarze!

Antonjusz. Ból przepelnia ci serce...

Odejdź na stronę i płacz tam — jak widzę,
Boleść zaraża, bo i moje oczy,
Gdy perły żalu obaczyły w twoich,
Trysnęły łzami. — Czy twój pan przybywa?

Sługa. Nocuje dzisiaj o siedm mil od Rzymu.

Antonjusz. Jedź-że napowrót śpiesznie i opowiedz

Twojemu panu, co się tutaj stało.
Tu Rzym żałobny, Rzym pelen rozruchu,
To niebezpieczny Rzym dla Oktawjusza!
Śpiesz mu to donieść. Jednak czekaj chwilę
I nie odjeżdżaj, nim wyniosę tego
Trupa na rynek; tam wprzód moją mową
Spróbuję, jak się wyda w oczach ludu
Tych krwawych mężów okrutny postępek;
A podług tego zdasz sprawę młodemu
Oktawjuszowi, jak tu rzeczy stoją.
Teraz mi pomóż.

(Wychodzą, unosząc zwłoki Cezara).

SCENA II.

Tamże. Forum.

(Wchodzą: Brutus, Kasjusz i tłum obywateli).

Obywatele. Chcemy mieć sprawę!... macie nam zdać sprawę!

Brutus. Więc chodźcie za mną dać mi posłuchanie.

Kasjusz! ty idź na drugą ulicę
I rozdziel rzesze. Ci, co mojej mowy
Chcą słuchać, niechaj tu ze mną zostaną;
Ci, co Kasjusza, niechaj z nim odejdą,
A my publicznie wyjaśnim powody
Śmierci Cezara.

Pierwszy obywatel. Chcę słyszeć Brutusa.

Drugi obywatel. A ja Kasjusza — tak będziemy w stanie

Porównać obu przyczyny i zdania,
Gdy będziem obu slyszeli zosobna.

(Wychodzi Kasjusz, a z nim część obywateli — Brutus wstępuje na mównicę)

Trzeci obywatel. Szlachetny Brutus wstąpił na mównicę...
Milczenie!

Brutus. Bądźcie cierpliwi do końca!
Rzymianie! rodacy! przyjaciele! słuchajcie mnie dla sprawy mojej i zachowajcie milczenie, abyście slyszec mogli: wierzcie mi dla zacności mojej i uszanujcie zacność moja, abyście mi wierzyć mogli; sądzcie mnie wedle mądrości waszej i rozbudźcie umysły wasze, abyście lepiej sądzić mogli. Jeżeli jest kto w tem zgromadzeniu, który był szczerym przyjacielem Cezara, do niego ja mówię: że miłość Brutusa dla Cezara nie mniejsza była, niż jego. Jeśli więc ten przyjaciel mnie zapyta, dlaczego Brutus powstał przeciw Cezarowi, oto jest moja odpowiedź: Nie że kochałem Cezara mniej, ale że m Rzym kochał więcej! Czy wolelibyście, żeby Cezar żył, a wy wszyscy umierali niewolnikami, czy żeby Cezar umarł, a wy wszyscy żyli jako wolni ludzie? Ponieważ mnie Cezar kochał, oplakuje go; że był szczęśliwy, cieszę się; że był waleczny, cześć go; lecz że był władzy chciwy, zabiłem go! Są lzy dla jego miłości, jest radość z jego szczęścia, cześć za jego waleczność, a śmierć za jego chciwość władzy. Kto tu z was jest tak nikiemny, że chciałby być niewolnikiem? jeśli jest, niech mówi, bom jego obrazil. Kto tu jest tak bezduszny, żeby nie chciał być Rzymianinem? jeśli jest, niech mówi, bom jego obrazil. Kto tu jest tak podły, żeby nie kochał swojej ojczyzny? jeśli jest, niech mówi, bom jego obrazil! — Czekam na odpowiedź.

Wszyscy. Nikt! nikt, Brutusie!

Brutus. Więc nie obrazilem nikogo — nie uczynilem więcej Cezarowi, niżbyście wy Brutusowi uczynili¹⁾. Sprawa

¹⁾ To miejsce nie dosyć ja-ne tak sobie trzeba uzupełniać; «Niżbyście wy Brutusowi uczynili, gdyby sobie tak jak Cezar postępował z wami».
(Przyp. tłumacza).

jego śmierci jest zapisana w Kapitolu; sława jego w niczem nie umniejszona, w czem był zasłużony; ani jego przewiny, za które śmierć poniósł, nie powiększone. (*Wchodzi Antonjusz i inni z ciałem Cezara*). Oto zbliżają się jego zwłoki, które oplakuje Marek Antonjusz; ten, chociaż nie miał udziału w jego śmierci, otrzyma z niej korzyści, to jest urząd zaszczytny w państwie. Bo i któż z was tego nie otrzyma?... Teraz z tem odchodzę, że jako ja zabiłem najdroższego mojego przyjaciela dla dobra Rzymu, tak mam ten sam miecz na sobie, skoro się ojczyźnie mojej podobać będzie potrzebować mojej śmierci.

Wszyscy. Żyj, żyj, Brutusie!

Pierwszy obywatel. Odprowadźmy go w triumfie do domu!

Drugi obywatel. Stawmy mu posąg obok jego przodków!

Trzeci obywatel. Niech będzie Cezarem!

Czwarty obywatel. Ukoronujmy

W Brutusie lepsze przymioty Cezara.

Pierwszy obywatel. Odprowadźmy go do domu z oklaskiem!

Brutus. Moi ziomkowie...

Drugi obywatel. Cicho! Brutus mówi.

Pierwszy obywatel. Cicho! milczenie!

Brutus. O, drodzy ziomkowie!

Dajcie mi odejść samemu, proszę was...

Zostańcie dla mnie tutaj z Antonjuszem,

By uczcić zwłoki Cezara i słuchać

Mowy ku jego chwale, którą tutaj

Marek Antonjusz z naszym przyzwoleniem

Będzie miał do was. Błagam was usilnie,

Niechaj z was żaden stąd się nie oddala,

Prócz mnie, dopóki Antonjusz nie skończy.

(*Wychodzi Brutus*).

Pierwszy obywatel. Zostańmy słuchać mowy Antonjusza.

Trzeci obywatel. Niechaj wystąpi na publiczną rostrę!

Chcemy go słyszeć — Mów, cny Antonjuszu!

Antonjusz. Oglądam was tu za sprawą Brutusa...

Czwarty obywatel. Co on tam mówi o Brutusie?

Trzeci obywatel. Mówi,

Że nas ogląda za sprawą Brutusa.

Czwarty obywatel. Dobrzeby zrobił, żeby tutaj przy nas
Nic nie powiedział złego o Brutusie.

Pierwszy obywatel. Już to ten Cezar był tyranem.

Trzeci obywatel. Pewnie!

To szczęście dla nas, że go Rzym się pozbył.

Drugi obywatel. Cicho! słuchajcie, co Antonjusz powie.

Antonjusz. Zacni Rzymianie!...

Kilku obywateli. Cicho!... słuchajmy go!

Antonjusz. O, przyjaciele! Rzymianie! rodacy!

Obywatele! dajcie posłuchanie!

Przychodzę grzebać, nie chwalić Cezara.

Złe, które człowiek zdziała, trwa i po nim,

A dobre często razem z nim się grzebie...

Tak niech z Cezarem będzie. Zaczny Brutus

Mówi, że Cezar zbyt był władzy chciwy;

Jeśli tak było, ciężka to przewina

I ciężko Cezar ją odpokutował.

Tu, z przyzwolenia Brutusa i tamtych,

Bo Brutus wielce jest czcigodnym mężem,

I tamci wszyscy, wszyscy są czcigodni...

Przychodzę mówić przy zwłokach Cezara.

On mi był druhem, wiernym, szczerym dla mnie,

Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwy,

A Brutus wielce jest czcigodnym mężem!

Mnogo on jeńców nieraz wiódł do Rzymu,

Ich okup skarb nasz publiczny napelniał!

Czyż to w Cezarze zdradza władzy chciwość?

Kiedy ubogi jęczał, Cezar płakał;

Kto chciwy władzy, twardsze zwykł mieć serce...

Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwy,

A Brutus wielce jest czcigodnym mężem!

Wśród Luperkaljów wszyscyście widzieli,

Żem mu koronę trzykroć ofiarował...

Trzykroć odmówił, czyż to władzy chciwość?

Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwy,

A Brutus pewnie jest czcigodnym mężem,

Temu, co Brutus mówi, ja nie przeczę,

Mówię tu tylko to, co mi wiadomo.

Wszakżeście wszyscy niegdyś go kochali
Nie bez przyczyny, i cóż was wstrzymuje,
Żebyście po nim nie czuli żaloby?...
O, prawy sędzie! tyś uciekł do zwierząt!
Ludzie stracili rozsądek!... Przebaczcie!
W trumnie Cezara teraz moje serce,
I muszę przestać, aż znów do mnie wróci.

Pierwszy obywatel. Sądzę, że wiele jest prawdy w tych słowach.

Drugi obywatel. Jeśli się dobrze rzecz rozważy, Cezar
Niezmierną poniósł krzywdę.

Trzeci obywatel. Tak sędzicie?
Lękam się, żeby kto gorszy nie nastal
Na jego miejsce.

Czwarty obywatel. Czyście uważali?
Nie chciał korony przyjąć; więc to pewna,
Że nie był chciwy władzy.

Pierwszy obywatel. Jeśli tak jest,
Są tacy, którzy drogo to odpłacą!

Drugi obywatel. Biedny! od placzu oczy mu jak ogień
Poczerwieniały.

Trzeci obywatel. Niema w całym Rzymie
Szlachetniejszego męża, jak Antonjusz!

Czwarty obywatel. Cyt! uważajcie!... znów zaczyna mówić.

Antonjusz. O, wczoraj jeszcze, jedno jego słowo
Przeciw całemu światu mogło ważyć!
Dziś on tu leży, i najlichszy z tłumu
Nie uszanuje go nawet pokłonem!
Obywatele! gdybym wasze serca
Chciał do wściekłości i buntu podźegnać,
Tobym Brutusa i Kasjusza skrzywdził,
Którzy, jak wiecie, są czcigodni męże!
Nie chcę ich krzywdzić, ale raczej wolę
Skrzywdzić zmarłego, siebie i was skrzywdzić,
Niżeli krzywdzić tak czcigodnych mężów...
Lecz ten pergamin z pieczęcią Cezara
Znalazłem w jego domu... O, ostatnia
Wola Cezara. O, gdyby lud tylko
Usłyszał jego testament — przebaczcie,

Że go nie myślę wcale wam tu czytać —
Toby się ludzie schodzili całować
Rany zmarłego Cezara i w świętej
Krwi jego swoje chustki by maczali,
O jego włosy prosząc na pamiątkę,
I umierając, w swoich testamentach,
Jak jakie skarby, przekazywaliby
Owe pamiątki swojemu potomstwu.

Czwarty obywatel. Czytaj testament, Marku Antonjuszu!
Chcemy go słyszeć.

Wszyscy. Testament! testament!

Tak! chcemy słyszeć testament Cezara!

Antonjusz. Miejcie cierpliwość, mili przyjaciele!
Nie mogę wam go czytać; nie należy,
Byście wiedzieli, jak was Cezar kochał...
Wszak nie jesteście kloce, ani glazy;
Jesteście ludźmi — jako ludzie, gdyby
Usłyszeliście testament Cezara,
Musielibyście wpaść w zapal i szaleć!
Lepiej wam raczej ani wiedzieć o tem,
Że dziedziczycie po nim, bo gdybyście
Się dowiedzieli, cóżby stąd wynikło?

Czwarty obywatel. Czytaj testament, Marku Antonjuszu!
My chcemy słyszeć testament Cezara!
Musisz go czytać...

Antonjusz. Będziecież cierpliwi?
Chcecież poczekać? ja się wymówilem,
Gdym wam nadmienil o tem; obawiam się
Wyrządzić krzywdę tym czcigodnym mężom,
Których sztylety zabily Cezara...
Lękam się tego.

Czwarty obywatel. To są lotry! zdrajcy!
Czcigodni mężowie!...

Wszyscy. Testament! testament!

Drugi obywatel. To są zloczyńcy! zabójcy!... Testament!
Czytaj testament!

Antonjusz. A więc mnie zmuszacie
Czytać testament?... Więc otoczcie kołem

Zwłoki Cezara, a ja wam ukażę
Tego, co taki zapis wam uczynił!
Mogęz znijsć nadól? Przystajecie na to?

Wszyscy. Znijdź! znijdź!

Drugi obywatel. Znijdź nadól!

Trzeci obywatel. Przystajemy na to.

Czwarty obywatel. Stańmy więc wkoło!

Pierwszy obywatel. Zdala od trumny!... zdaleka od trupa!

Drugi obywatel. Dla szlachetnego Antonjusza miejsce!

Antonjusz. Nie ciśnijcie się tak!... stójcie opodal!

Wszyscy. Nazad! miejsca! nazad!

Antonjusz. Jeśli lzy macie, to się przygotujcie

Wylać je teraz — wszyscy znacie płaszcz ten.

Pamiętam, gdy go pierwszy raz wdział Cezar,

Było to letnim wieczorem, w namiocie,

Tego samego dnia zwyciężył Nerwjów.

Patrzcie! w to miejsce Kasjusz wbił swój sztylet...

Patrzcie! tu przedarł go zdradliwy Kaska,

A tutaj pchnął go ukochany Brutus!

A gdy wyciągnął swoją stal przekłętą,

Patrzcie, jak za nią krew Cezara biegła,

Jakby lecąca ku drzwiom, by obaczyć,

Czy to tak Brutus niemile kolace?

Bo wiecie sami, że Brutus aniołem

Był dla Cezara. O, wielcy bogowie,

Sądźcie, jak Cezar jego kochał czule!

Najboleśniejszy to był cios ze wszystkich!

Skoro go Cezar ujrzał śród zabójców,

Od broni zdrajców silniejsza niewdzięczność

Pokonala go. Wielkie serce pękło!

I płaszczem sobie zakrywając lica,

Przy piedestale posągu Pompeja,

Który tymczasem ciągle krwią się sączył,¹⁾

¹⁾ To jest, jak tłumaczy Johnson, że krew Cezara tryskała na posąg Pompejusza i z niego ściekała na ziemię; nie zaś, jak mniema Steevens, hyperbola poetyczna: że nawet posąg Pompejusza na czyn taki krwawemi łzami zapłakał. (Przyp. tłumacza).

Padł wielki Cezar!... Och! co za upadek!
Ziomkowie moi, współobywatele!
Wtedy ja i wy, wszyscyśmy upadli,
A krwawa zdrada z nas szydziła głośno.
Och! wy płaczecie! widzę, że czujecie
Litość głęboką... Och! to lzy szlachetne!
Tkliwi! płaczecie, choć widzicie tylko
Przekłutą odzież naszego Cezara?
Spójrzycie tutaj! bo oto on sam jest,
Tak jak widzicie, poszarpan od zdrajców!

Pierwszy obywatel. Żaloszny widoku!

Drugi obywatel. O! zacny Cezarze!

Trzeci obywatel. O! dniu nieszczęścia!

Czwarty obywatel. O! zdrajcy! zloczyńcy!

Pierwszy obywatel. O! krwawy widoku!

Drugi obywatel. Chcemy zemsty! zemsty! chodźmy... szukajmy,
niszczmy! palmy! zabijajmy — Niech żaden zdrajca
nie żyje!

Antonjusz. Stójcie, ziomkowie!

Pierwszy obywatel. Cicho! słuchajmy szlachetnego Antonjusza!

Drugi obywatel. Będziemy go słuchać! pójdziemy za nim!

Polegniem za niego!

Antonjusz. O, moi mili! kochani! nie chciałbym

Do dzikiej burzy buntu was podżegać.

Ci, co spełnili ten czyn, są czcigodni...

Jakie urazy mieli osobiste,

Co ich do tego znagliły, niestety,

Nie wiem. — Oni są mądrzy i czcigodni,

Więc wam zapewne z tego zdadzą sprawę.

Ja nie przychodzę wykradać wam serca...

Nie jestem mówcą, tak jak Brutus, ale

Jako mnie wszyscy znacie, prosty człowiek,

Człowiek, co kocha swego przyjaciela.

I wiedzą o tem dobrze ci, co o nim

Tu mi publicznie mówić pozwolili;

Bo nie mam środków pisma, ni powagi,

Gestu, wymowy, ni potęgi słowa,

Aby krew ludzką wzburzyć. Ja poprostu

To tylko mówię, o czem wiecie sami,
I pokazuję wam rany Cezara;
Te biedne, nieme usta! niechaj one
Przemówią za mnie! Ale gdybym ja był
Brutusem, a zaś Brutus Antonjuszem,
Och! toby wtedy był taki Antonjusz,
Któryby wzburzył z gruntu wasze dusze,
W każdą Cezara ranę włożył język,
Któryby nawet i kamienie Rzymu
Wzruszył i powstać do buntu przymusił!

Wszyscy. Ho! zbuntujmy się!

Pierwszy obywatel. Spalmy dom Brutusa!

Trzeci obywatel. Chodźmy więc, chodźmy! szukajmy spiskowych.

Antonjusz. Jednak słuchajcie mnie jeszcze, rodacy!...

Wszyscy. Cicho! słuchajmy enego Antonjusza!

Antonjusz. O, przyjaciele! idziecie, nie wiedząc
Sami, co chcecie czynić; czemuż Cezar
Na waszą miłość tak sobie zasłużył?
Niestety! jeszcze nie wiecie... więc muszę
Wam to powiedzieć. Czyście zapomnieli
O testamencie, o którym mówiłem?

Wszyscy. Prawda! testament — zostańmy — słuchajmy!

Antonjusz. Oto testament z pieczęcią Cezara...

Każdy ma dostać obywatel Rzymu,
Każdy zosobna, siedemdziesiąt pięć drachm.

Drugi obywatel. O! zacny Cezar!... pomścijmy śmierć jego!

Trzeci obywatel. Królewski Cezar!

Antonjusz. Słuchajcie cierpliwie!

Wszyscy. Cicho! słuchajmy!

Antonjusz. Oprócz tego jeszcze

Zostawia Cezar wam swoje ogrody,
Wszystkie swe sady i swe nowe gaje
Z tej strony Tybru; to on wam zostawia,
Wam i waszemu potomstwu, na zawsze
Ku przyjemności i rozrywce waszej,
Byście swobodnie tam się przechadzali.
To mi był Cezar! Kiedyż drugi taki
Zjawi się znowu?

Pierwszy obywatel. O! nigdy już, nigdy!

Chodźmy stąd, chodźmy! spalmy jego zwłoki
Na świętem miejscu, a z temi głowniami
Pójdziemy potem palić zdrajców domy!
Podnieście ciało.

Drugi obywatel. Idźcie przynieść ognia.

Trzeci obywatel. Polamcie ławki!

Czwarty obywatel. Polamcie krzesła, okna! łamcie wszystko!

(Obywatele odchodzą z ciałem Cezara).

Antonjusz (*sam*). Teraz niech zamęt działa!... zle już w ruchu...

Niech bierze obrót, jaki zechce! — Cóż tam?

(Wchodzi sługa).

Sługa. Panie! Oktawjusz już przybył do Rzymu.

Antonjusz. Gdzie jest?

Sługa. On i Lepidus są w domu Cezara.

Antonjusz. Więc tam go pójde odwiedzić. Przybywa

Jak na żądanie — szczęście się uśmiecha

I da nam wszystko w tem usposobieniu.

Sługa. Oktawjusz mówił, że Brutus i Kasjusz

Jak opętani pognali na koniach

Za bramy Rzymu.

Antonjusz.

Zapewne ich doszły

Wieści o ludzie, który zbuntowałem.

Tymczasem prowadź mnie do Oktawjusza.

(Wychodzi)

SCENA III.

Tamże. Ulica.

(Wchodzi Cynna, poeta).

Cynna. Dziś mi się śniło, że raz z Cezarem

Był przy biesiadzie — i nieszczęsne wróżby

Wciąż zapelniają moją wyobraźnię;

Nie mam ochoty za próg się wychylić,

A jednak coś mnie niby ciągnie z domu.

(Wchodzi obywatele).

Pierwszy obywatel. Jak się nazywasz?

Drugi obywatel. Dokąd idziesz?

Trzeci obywatel. Gdzie mieszkasz?

Czwarty obywatel. Czyś żonaty? czy beżżenny?

Drugi obywatel. Odpowiedz każdemu niezwłocznie!

Pierwszy obywatel. I krótko.

Czwarty obywatel. I rozumnie.

Trzeci obywatel. I rzetelnie, radzę ci szczerze.

Cynna. Jak się nazywam?... Dokąd idę?... Gdzie mieszkam?...

Czy żonaty?... Czy beżżenny?... Więc aby każdemu odpowiedzieć niezwłocznie, krótko, rozumnie i rzetelnie, mówię rozumnie: jestem beżżenny.

Drugi obywatel. To tyle znaczy, jakbyś powiedział, że ci głupcy, którzy się żenią. Jeszcze ty za to oberwiesz ode mnie... Dalej! niezwłocznie...

Cynna. Niezwłocznie idę na pogrzeb Cezara.

Pierwszy obywatel. Jako przyjaciel, czy jako nieprzyjaciel?

Cynna. Jako przyjaciel.

Drugi obywatel. Na to już odpowiedział niezwłocznie.

Czwarty obywatel. Twoje mieszkanie?... krótko!

Cynna. Mieszkam kolo Kapitolu.

Trzeci obywatel. Twoje imię?... rzetelnie.

Cynna. Rzetelnie, moje imię jest Cynna.

Pierwszy obywatel. Rozedrzyjcie go na sztuki! to spiskowy!

Cynna. Ja jestem Cynna, poeta! ja jestem Cynna, poeta!

Czwarty obywatel. Rozedrzyć go za jego złe wiersze! rozedrzyć go za jego złe wiersze!

Cynna. Ja nie jestem Cynna, spiskowy!

Drugi obywatel. To nie znaczy! jego imię jest Cynna.

Wyrwijmy mu jego imię z serca i dajmy mu pokój!

Trzeci obywatel. Rozedrzyć go! rozedrzyć go! — Chodźmy!

Hej! głowni! głowni ognistych! Do Brutusa!... do Kasjusza!... spalmy wszystko! Ci do Decjusza! ci do Kaski! ci do Ligarjusza! Chodźmy! Chodźmy!

(Wychodzą).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Tamże. Pokój w domu Antonjusza ¹⁾.

(Antonjusz, Oktawjusz i Lepidus siedzą koło stołu).

Antonjusz. Ci wszyscy muszą zginąć — ich imiona
Już naznaczone.

Oktawjusz. I twój brat ma zginąć...
Czyli przystajesz na to, Lepidusie?

Lepidus. Przystaję.

Oktawjusz. Naznacz go tam, Antonjuszu!

Lepidus. Z warunkiem, żeby i Publjusz nie żył,
Syn twojej siostry, Marku Antonjuszu.

Antonjusz. Niechaj nie żyje! Patrz, tą kreską na śmierć
Sam go potępiam. Ale, Lepidusie,
Udaj się zaraz do domu Cezara,
Przynieś testament, byśmy oznaczyli,
Co można z jego zapisów ukrócić.

Lepidus. Gdzie was zastanę?

Oktawjusz. Tu lub w Kapitolu.

(Lepidus wychodzi).

Antonjusz. To człowiek blahy i bez żadnych zasług;
Dobry, by tylko na posyłki służyć.
Czyliż wypada, kiedy na trzy części
Świat się podziela, żeby on był jednym
Z trzech, co go mają posiadać?

Oktawjusz. Tak uznałeś,
Sam go pytając o głos, kto ma zginąć
Za naszych czarnych wyroków uchwałą.

Antonjusz. Ja, Oktawjuszu, dłużej żyję w świecie,
Niż ty; a chociaż na tego człowieka
Kładziem zaszczyty, aby ulżyć sobie

¹⁾ Zjazd triumwirów, na którym wydali sobie proskrypcje, odbył się właściwie nie w Rzymie, ale na małej wyspce, którą Appian wymienia, jako wysepkę koło Mutiny, na rzece Lapinias. (Przyp. tłumacza).

Przykrych ciężarów, on je będzie dźwigał
Tylko jak osiel, który dźwiga złoto,
Aby się pocić i stękać przy pracy,
Czy prowadzony, czy też popędzany,
Gdzie mu wskażemy drogę; aż nareszcie,
Kiedy zaniesie nasz skarb tam, gdzie chcemy,
Naówczas z niego zdejmujemy ten ciężar
I napędzimy go, jak luźnego osła,
By strząśł uszami i poszedł na paszę.

Oktawjusz. Możesz uczynić, jak chcesz; lecz to przecie
Jest doświadczony i waleczny żołnierz.

Antonjusz. Takim jest także mój koń, Oktawjuszu!

I za to jego obrok mu wymierzam;
Jest to stworzenie, które ucze walczyć,
Zwracać się i stać, lub biec prosto naprzód,
Ruch jego ciała kierując mym duchem.
I takim w pewnym względzie jest Lepidus.
Trzeba go uczyć, ćwiczyć i nim władać,
Bo to jest człowiek jałowego ducha,
Który się karmi marnemi sztukami¹⁾
I naśladuje, co u drugich wyszło
Już ze zwyczaju; a więc nie mów o nim,
Tylko jakgdyby o jakiej własności.
A teraz wielkich chciej posłuchać rzeczy:
Brutus i Kasjusz uzbrajają lud swój,
Musimy czoło im natychmiast stawić;
A więc zgromadźmy naszych sprzymierzeńców,
Użyjmy naszych najlepszych przyjaciół
I nasze środki najlepsze wyteźmy!
Zasiądźmy zaraz do rady, by dociec,
Jak skryte rzeczy najlepiej wyjaśnić
I jak najpewniej opór stawić jawnym
Niebezpieczeństwom.

Oktawjusz. Tak uczynimy zaraz.

Gra idzie o nas — mnóstwo nieprzyjaciół

¹⁾ Tak tłumaczę to miejsce według nowego sposobu czytania Theobalda: «*One that feeds on abject arts*», nie jak dawniej czytano: «*on objects, arts etc.*». (Przypisek tłumacza).

Poluje na nas, i sądzą, że wielu
Z tych, co się dzisiaj uśmiechają do nas,
Przeciw nam w sercach knuje zdrad miljony.
(*Wychodzą*).

SCENA II.

Przed namiotem Brutusa, koło Sardes.

(*Bicie bębnow. — Wchodzą: Brutus, Lucyljusz, Lucjusz
i żołnierze. Tycynjusz i Pindarus spotykają ich*).

Brutus. Stój!

Lucyljusz. Daj hasło! stój!

Brutus. Cóż tam, Lucyljusz?
Czy Kasjusz blisko?

Lucyljusz. Jest już niedaleko,
A tutaj właśnie Pindarus przybywa,
Aby od swego pana cię pozdrowić.

(*Pindarus podaje list Brutusowi. Brutus czyta, potem mówi*).

Brutus. Wita mnie mile twój pan, Pindarusie.
Czy sam zmieniony, czy ze zlej porady,
Ważne powody dał mi do życzenia,
By się nie było stało, co się stało;
Lecz, gdy przybędzie tutaj, to mi pewnie
Uczyni zadość.

Pindarus. Ani wątpię o tem,
Że mój szlachetny pan tak się okaże,
Jak jest w istocie, pelen czci i cnoty.

Brutus. Och! bezwątpienia. — Lucyljusz! słowo
Z tobą; powiedz mi, jak też ciebie przyjął?

Lucyljusz. Nader uprzejmie i z uszanowaniem,
Ale nie z taką serdeczną szczerością,
Nie z tą przyjazną, poufną rozmową,
Jak to zwykł czynić dawniej.

Brutus. Opisujesz,
Jako gorący przyjaciel ostyga;
Miej, Lucyljusz, zawsze to w pamięci,

Że kiedy miłość słabnie i usycha,
Przybiera na się grzeczność przymusową;
Prosta, otwarta przyjaźń sztuk tych nie zna.
Ale fałszywi ludzie są jak konie,
Które, dopóki w ręku prowadzone,
Pysznie się noszą, ogniste z pozoru,
Lecz gdy wytrzymać mają bodziec krwawy,
Zwieszają szyję i, jak liche szkapy,
Nie wytrzymują próby. — Czy tu jego
Wojsko nadciąga?

Lucyljusz. Tej nocy chcą w Sardes
Rozłożyć obóz; lecz większa polowa
I cała jazda z Kasjuszem przybywa.

(Słychać marsz wojenny za sceną. Wchodzi Kasjusz ze swoim wojskiem).

Brutus. Słuchaj, już przybył — idźcie wolnym marszem
Witać go.

Kasjusz. Stój!

Brutus. Stój! Podać dalej rozkaz.

(Za sceną słychać wołanie: stój! stój! stój!).

Kasjusz. Szlachetny bracie! zrządzileś mi krzywdę.

Brutus. Niech mnie bogowie sądzą! czyż ja krzywdzę
Mych wrogów? jakże miałbym skrzywdzić brata?

Kasjusz. Słuchaj, Brutusie! ty pod tym pozorem
Umiarkowania ukrywasz bezprawia;
A gdy je zrządzasz...

Brutus. Kasjusz, spokojnie!
Mów, co masz mówić, cicho — znam cię dobrze...
Tu przed oczyma naszych wojsk obudwu,
Co tylko miłość w nas widzieć powinny,
Nie spierajmy się. Każ im odejść nabok;
A potem w moim namiocie, Kasjusz,
Przełoż mi żal twój, a będę cię słuchał.

Kasjusz. Każ, Pindarusie, niech nasi dowódcy
Stąd swoje wojsko nieco wdal odwiada.

Brutus. I ty to samo uczyn, Lucyljuszu!
Niech do namiotu nikt się nam nie zbliża,

Dopóki naszej nie skończym rozmowy,
I niech Tycynjusz z Lucjuszem drzwi strzegą.
(*Wychodzą*).

SCENA III.

W namiocie Brutusa.

(*Lucjusz i Tycynjusz nieco opodal od namiotu. Wchodzą:
Brutus i Kasjusz*).

Kasjusz. Że mnie skrzywdziłeś, to się okazuje
W tem, żeś Lucjusza Pelle kazał skarać
Za to, że dał się od Sardjan przekupić,
Na moje listy, w których się do ciebie
Wstawiałem za nim, ponieważ go znałem,
Nic nie zważając.

Brutus. Skrzywdziłeś sam siebie,
Pisząc w tej sprawie.

Kasjusz. W takich, jak dziś, czasach
Niedobrze karać za lada przewinę.

Brutus. Niech ci, Kasjuszu, powiem, że i ciebie
Wielu posądza, że cię świerzbią palce
I że sprzedajesz za złoto urzędy
Niezasłużonym.

Kasjusz. Co? mnie świerzbią palce?
Wiesz, gdy to mówisz, że jesteś Brutusem...
Bo mi bogowie świadkiem, że inaczej
Ta mowa byłaby twoją ostatnią!

Brutus. Imię Kasjusza pokrywa przekupstwo
I przed skarceniem chroni cię.

Kasjusz. Skarceniem?...

Brutus. Przypomnij marzec! wspomnij Idy marca!
Czyż wielki Juljusz dla sprawiedliwości
Nie musiał przelać krew swą? Gdzież jest łotr ten,
Co jego ciała tknął się, co go zabił,
A inny cel miał, niżli sprawiedliwość?
Co? czyż z nas jeden, którzyśmy zabili

Najprzedniejszego w całym świecie męża
Li tylko za to, że wspierał lupieżców?
Czyż mamy teraz nasze palce kalać
Podlem przekupstwem, sprzedając szeroki
Zakres urzędów i dostojęństw, naszych
Za tyle śmiecia, co w garść chwycić można?
Wolałbym raczej być psem i na księżyc
Szczekać, niżeli takim Rzymianinem.

Kasjusz. Brutusie! nie drocz mnie. Nie zniosę tego...
Zapominasz się, gdy mi tak ubliżasz;
Jestem żołnierzem starszym, doświadczeńszym,
Zdolniejszym, niż ty, by stanowić prawa.

Brutus. Idź, idź, nie jesteś nim wcale, Kasjuszu.

Kasjusz. Jestem.

Brutus. Mówię ci, nie jesteś.

Kasjusz. Nie drocz mnie,
Bo się zapomnę!... Miej wzgląd sam na siebie...
Przestań mnie drażnić.

Brutus. Precz, lichy człowieku!

Kasjusz. O! czyż być może?

Brutus. Słuchaj mnie, bo gadam.

Mamże ulegnąć zapamiętałości?
Mam się przestraszyć, gdy się warjat miota?

Kasjusz. O! wy bogowie! bogowie! i mamże
Znosić to wszystko?

Brutus. To — i jeszcze więcej.

Złość się, aż pęknie twe chępliwie serce!
Idź okazywać gniew swój swym służalcem,
Niech drżą przed tobą twoi niewolnicy!
Już mam się cofać? mam ci nadskakiwać?
Mamże stać cicho lub mam się naginać
Do twych upartych chęci? O! na bogów!
Sam musisz zdławić żółci twej truciznę,
Choćbyś miał pęknąć; bo od dzisiaj dla mnie
Będziesz igraszką i czezem pośmiewiskiem,
Ilekcroć będziesz zżymać się jak osa.

Kasjusz. Czyż aż do tego przyszło?...

Brutus. Powiedziałeś,

Że jesteś lepszym żołnierzem... Okaż to!
Usprawiedliwij swoje samochwalstwo,
A zadowolisz mnie. Co do mnie, chętnie
Od zacnych mężów przyjmuję naukę.

Kasjusz. Krzywdzisz mnie, zewszehmiar krzywdzisz, Brutusie!
Ja powiedziałem, że jestem starszym żołnierzem,
Nie lepszym. Czyliż powiedziałem lepszym?

Brutus. Jeśliś powiedział, nie dbam o to.

Kasjusz. Cezar

Gdyby żył, nie śmiałby mnie tak obruszać.

Brutus. Daj pokój! tybyś nie śmiał go tak drażnić.

Kasjusz. Jaby nie śmiał?

Brutus. Nie!

Kasjusz. Co? nie śmiał go drażnić?

Brutus. Jak ci twe życie mile, takbyś nie śmiał!

Kasjusz. Nie licz zbyt wiele na karb mej przyjaźni!

Mógłbym coś zrobić, czego bym żałował.

Brutus. Mógłbyś żałować tego, coś już zrobił.

Kasjuszu! twoje groźby mnie nie trwożą,

Bo ja tak jestem w moją cnotę zbrojny,

Że przemijają koło mnie, jak marny

Wiater, na który nie zważam. Posłałem

Po pewną sumę pieniędzy do ciebie,

Tyś mi odmówił. O! lecz ja nie umiem

Dostawać złota podłemi środkami.

Przez bogów! raczej wolałbym na pieniądzu

Przekuć me serce i krew mą po kropli

Wylać na drachmy, niżeli wyciskać

Z szorstkich rąk chłopów jakiembądź bezprawiem

Ich lichy mienie. Posłałem do ciebie

Po złoto na żołd dla moich legjonów;

Tyś mi odmówił. Czyż tak Kasjusz działa?

Jażbym z Kasjuszem tak sobie postąpił?

Gdy Marek Brutus stanie się tak skąpym,

Ażby grosz ten nikczemny zamykał

Przed przyjaciółmi swemi, o! bogowie!

We wszystkie wasze gromy się uzbrojcie

I zgruchoccie go!

Kasjusz. Jam ci nie odmówił.

Brutus. Tak uczyniłeś.

Kasjusz. Nigdy, jako żywo!

Ten, kto odpowiedź przyniósł ci ode mnie,
Był głupcem — Brutus rozdarł moje serce!
Przyjaciół wady swego przyjaciół
Powinien znosić; ale Brutus moje
Jeszcze powiększa.

Brutus. Ja tego nie czynię,

Dopóki przeciw mnie ich nie obracasz.

Kasjusz. Ty mnie niecierpisz.

Brutus. Niecierpię wad twoich.

Kasjusz. Nigdy wad takich oko przyjaciół
Nie dostrzegало.

Brutus. Nie dostrzegłoby ich

Oko pochlebcy, choćby tak ogromne
Były, jak Olimp.

Kasjusz. Chodź więc, Antonjuszu!

I ty, o! młody Oktawjuszu, chodźcie!
Chodźcie się sami zemścić na Kasjuszu;
Bo Kasjusz syty już jest tego świata,
Znienawidzony od tego, którego
Kocha, od swego brata wyszydzony
I wylajany, jak jaki niewolnik;
Pilnie śledzone wszystkie jego wady,
Wpisane w księgę, chowane w pamięci,
Aby je potem w oczy mu wyrzucać!
Och! mógłbym duszę wypłakać oczyma!
Oto jest miecz mój i pierś moja naga,
Z sercem bogatszem, niż skarbiec Plutona,
Droższem, niż złoto — jeśliś Rzymianinem,
Wydrzyj go; ja, com ci odmówił złota,
Dam ci serce. Pchnij! jak Cezara pchnąłeś..
Bo wiem, że gdyś go najgorzej niecierpiał,
Jeszcześ go kochał więcej, niżliś kiedy
Kochał Kasjusza.

Brutus. Schowaj w pochwę miecz swój!

Gniewaj się, kiedy chcesz, ja ci nie bronie

I drażliwością tłumacząc zniewagę.
Kasjusz! jesteś sprzężony z jagnięciem,
Którego gniew jest jak ogień krzemienia,
Który pod mnogim ciosem ulotnemi
Sypnie iskrami i wnet znów ostyga.

Kasjusz. Natoż żył Kasjusz, aby był igraszką
I pośmiewiskiem dla swego Brutusa,
Gdy krew wzburzona i żal go uniesie?

Brutus. Mówiąc to, miałem także krew wzburzoną.

Kasjusz. Więc sam przyznajesz tyle?... daj mi rękę!

Brutus. I moje serce także!

Kasjusz. O! Brutusie!

Brutus. Co?

Kasjusz. Czyliż nie masz dla mnie dość miłości,
Abyś przebaczył, gdy moja porywczosć,
Którą mam z matki, uniesie mnie czasem?

Brutus. Tak, mój Kasjusz! i odtąd, gdy będziesz
Nazbyt surowy dla twego Brutusa.
Pomyślę, że to twoja matka zrzędzi,
I dam ci pokój. (*Hałas za sceną*).

Wierszopis (*za sceną*). Puszczajcie mnie! muszę
Obaczyć wodzów, jest spór między nimi;
Nie trzeba teraz zostawiać ich samych.

Lucjusz (*za sceną*). Nie pójdziesz do nich.

Wierszopis (*również za sceną*). Chyba śmierć mnie wstrzyma!
(*Wchodzi Wierszopis*).

Kasjusz. Cóż tam?... co się stało?...

Wierszopis. Czyż się nie wstydzicie,
Wodzowie!... jakżeż sobie poczynacie?
Kochajcie się. Żyć winni tacy męże zgodnie!
Więcej lat ja widziałem, niż wy, niezawodnie.

Kasjusz. Ha! ha! jak lichy ten cynik rymuje.

Brutus. Precz mi stąd zaraz! precz, zuchwały głupcze!

Kasjusz. Miej z nim cierpliwość, Brutusie, to jego
Zwyczajny sposób.

Brutus. Uznam jego zwyczaj,
Gdy on stosowną zechce uznać porę;

Nacóż nam takich półgłówków na wojnie?
Precz stąd, ladaco!

Kasjusz. Precz stąd, precz, wynoś się!
(*Wychodzi Wierszopis. Wchodzi: Lucyljusz i Tycynjusz.*)

Brutus. Pójdź, Lucyljusz, i ty, Tycynjusz,
Kaźcie dowódczom, niech na nocleg swoje
Roty umieszczą.

Kasjusz. Potem wróćcie sami
I przyprowadźcie tu do nas Messalę.
(*Wychodzą: Lucyljusz i Tycynjusz.*)

Brutus. Lucyljusz, puhar wina!

Kasjusz. Nie myślałbym,
Że tak się możesz gniewać.

Brutus. O! Kasjuszu!
Jam na niejedną bolejący rane.

Kasjusz. Z twej filozofji nie robisz użytku,
Złe przypadkowe tak biorąc do serca.

Brutus. Nikt lepiej cierpień nie znosi ode mnie.
Porcja umarła.

Kasjusz. Ha! Porcja!

Brutus. Umarła.

Kasjusz. Jakże się stało, że uszedłem śmierci,
Kiedy tak ci się stawiałem oporem?
Och! zbyt bolesna, o! nieznośna strato!
Na jakąż słabość?

Brutus. Mego oddalenia
Nie mogła ścierpieć; również tej zgryzoty,
Że młody Cezar i Marek Antónjusz
Tak wzmogli siły; bo razem z jej śmiercią
Przyszły te wieści — te cierpienia zmysły
Jej pomieszały i w nieobecności
Sług swoich węgle polknęła jarzące.

Kasjusz. I tak umarła?

Brutus. Tak.

Kasjusz. Wielcy bogowie!
(*Wchodzi Lucjusz z winem i ze świecą.*)

Brutus. Nie mów już o niej — daj mi puhar wina!
Tu topię wszelką niezgodę, Kasjuszu!

Kasjusz. I moje serce pragnie odpowiedzieć
Na tak szlachetne wezwanie. — Lucjusz,
Nalej powyżej brzegów! wszak nie mogę
Wypić za wiele miłości Brutusa. (*Pije*).
(*Wraca Tycynjusz z Messalą*).

Brutus. Chodź, Tycynjusz! witaj mi, Messalo!
Usiądźmy razem tu okolo światła
I rozmawiajmy o naszych potrzebach.

Kasjusz. Niemasz cię, Porcjo!

Brutus. Proszę cię, już przestań!
Messalo, właśnie otrzymałem listy
Z wieścią, że młody Cezar i Antonjusz
Przeciw nam wielkie zgromadzili siły
I ku Filippom kierują wyprawę.

Messala. Ja także listy mam tej samej treści.

Brutus. Z jakim dodatkiem?

Messala. Że przez swe wyroki
I wywołanie z pod prawa Oktawjusz,
Marek Antonjusz i z nimi Lepidus
Stu senatorów już kazali stracić.

Brutus. W tem niezupełnie zgodne nasze listy,
Bo podług moich, ich wyroków pastwą
Siedemdziesięciu senatorów padło;
Wśród tych — Cyncero.

Kasjusz. I Cyncero także?

Messala. Tak jest — z pod prawa wywołany, zginął.
Czy miałaś listy od swej żony, wodzu?

Brutus. Nie, mój Messalo!

Messala. Ani żadnej wzmianki
W tych listach o niej?

Brutus. Nie, Messalo! żadnej

Messala. To przecie dziwne.

Brutus. Dlaczego się pytasz?

Czy w twoich listach masz jaką wieść o niej?

Messala. Nie, wodzu!

Brutus. Jeśli jesteś Rzymianinem,
Powiedz mi prawdę.

Messala. Więc też jak Rzymianin

Znieś prawdę, którą powiedziec ci muszę:
Ona umarła — i to dziwną śmiercią.

Brutus. Więc żegnaj, Porcjo! musimy umierać!
Przez rozmyślanie, że raz umrzeć musi,
Nabrałem siły znieść ten cios, Messalo¹⁾.

Messala. Tak wielcy ludzie wielkie straty znoszą!

Kasjusz. I mnie tej sztuki rozum uczy; jednak
Moja natura tegoby nie zniosła.

Brutus. Teraz do dzieła. — Cóż myślicie o tem,
Żeby stąd prosto ruszyć ku Filippom?

Kasjusz. Z tem się nie zgadzam.

Brutus. Z przyczyny?

Kasjusz. Z tej oto:

Że lepiej, by nas nieprzyjaciel szukał;
Takim sposobem zużyje swe środki,
Znuży swe wojsko, ścierając sam siebie;
My, spoczywając tymczasem bezpiecznie,
Będziem gotowi do dzielnej obrony.

Brutus. Dobre przyczyny niech lepszym ustąpią:
Wszystek lud między naszym stanowiskiem
A Filippami jest tylko w zmuszonym
Przymierzu z nami; wszakże nam się wzbraniał
Oplacać pobór. Jeśli wróg nasz będzie
Tędy przeciągał, wypełni swą liczbę
Nowym zaciągiem i przyjdzie wzmocniony
Świeżemi siły i świeżą odwagą.
Tę korzyść jemu odejmiem, jeżeli
Pod Filippami mu stawimy czoło,
Ten lud za sobą zostawiając wtyle.

Kasjusz. Drogi mój bracie! chciej mnie w tem posłuchać.

Brutus. Za pozwoleniem twojem — zważ to także,

¹⁾ Brutus tai śmierć Porcji, bo nie chce, aby wiadzano w obozie, że go dotknęło nieszczęście, i stąd nie brano zlej wróżby. Gdy kto nadchodzi, prosi Kasjusza, aby już o tem zamilczał. Dlatego nie przyznaje się przed Messalą, że odebrał w swoich listach wieść o swojej żonie, a gdy się dowiaduje, że Messala wie już o jego nieszczęściu, znosi je z udaną spokojnością, aby nie osłabiać ufności podwładnych w wodzu. Równie i Gervinus tym tylko powodem tłumaczy ten rys, któryby się zresztą zdawał przeciwny otwartemu charakterowi Brutusa. (Przyp. tłumacza).

Żeśmy użyli do pomocy wszystkich
Naszych przyjaciół, że już w pełnej liczbie
Nasze legjony, nasza rzecz dojrzała;
A nieprzyjaciel z każdym dniem się wzмага.
My dziś na szczycie, upadać gotowi;
W ludzkich kolejach jest powodzi zmienność,
Przypływ i odpływ; kto uchwyci porę
Rosnącej fali, do szczęścia się wzniesie;
Gdy ją opuści, cała podróż życia
Pójdzie mu między skały i mielizny.
Na takim pełnem morzu dziś jesteśmy
I albo musim korzystać z powodzi,
Póki nam służy, albo wszystko stracić.

Kasjusz. A więc za twoją wolą idźmy naprzód,
Pod Filippami spotkać nieprzyjaciół.

Brutus. Noc już zapadła wśród naszej rozmowy;
Natura musi ulec konieczności,
Trzebaż choć chwilą spoczynku ją złudzić.
Czyli jest jeszcze co do powiedzenia?

Kasjusz. Nie już — dobranoc — a jutro ze świtem
Wstaniem co żywo i ruszymy w drogę.

Brutus. Lucjusz! przynieś mi tu nocną szatę.

(Wychodzi Lucjusz).

Bądź zdrów, Messalo! Tycynjusz, żegnaj!
Bywaj zdrów, zacny, zacny mój Kasjusz!
Spokojnej nocy.

Kasjusz. O, mój drogi bracie!
Nie dobrze dla nas ta noc się zaczęła...
Och! niechaj nigdy już taka niezgoda
Nie dzieli naszych serc... nigdy, Brutusie!

Brutus. Teraz już wszystko dobrze.

Kasjusz. Dobranoc ci.

Brutus. Dobranoc, bracie!

Tycynjusz i Messala. Dobranoc ci, wodzu!

Brutus. Żegnam was wszystkich.

*(Kasjusz, Tycynjusz i Messala wychodzą. Lucjusz wraca
z nocną suknią).*

Podaj mi szatę — gdzie jest twoja lutnia?

Lucjusz. Tutaj, w namiocie

Brutus. Jakto? jużes śpiący?

Nie ganię ciebie przeto, mój biedaku,
Nadto czuwales. Zawołaj Klaudjusza
I jeszcze kogo innego z mych ludzi,
Niechaj pokładą się spać na poduszkach
Tutaj, w namiocie.

Lucjusz (*wołając*). Warronie! Klaudjuszu!

(*Wchodzą Warro i Klaudjusz*).

Warro. Czyś wołał, panie?

Brutus. Proszę was, kochani,

Polóżcie się tu spać w moim namiocie;
Może was zbudzę i z jakim zleceniem
Do mego brata Kasjusza wyprawię.

Warro. Jeśli pozwolisz, będziemy stać tutaj
I oczekiwać twojego rozkazu.

Brutus. Tak nie chcę — kładźcie się, moi kochani;

Być może, że się inaczej namyśle.
Patrzaj, Lucjusz, oto jest ta książka,
Której szukałem; snadź ją sam włożyłem
Tu, do kieszeni.

(*Warro i Klaudjusz kładą się*).

Lucjusz. Bylem pewny, panie,

Żeś mi jej nie dał.

Brutus. Miej ze mną cierpliwość,

Mój dobry chłopcze. Taką złą mam pamięć.
Możesz-li trochę od snu się powstrzymać
I jaką piosnkę zagrać mi na lutni?

Lucjusz. Jeśli ci, panie, tem przyjemność sprawię...

Brutus. Tak jest, Lucjusz. Nadto cię utrudzam,

Lecz wiem, żeś chętny.

Lucjusz. To moja powinność.

Brutus. Nie chcę rozciągać twojej powinności

Nad twoją możność: wiem, że młodzi ludzie
Lubią spoczynek.

Lucjusz. Ja już spałem, panie.

Brutus. Toś dobrze zrobił — i przepisz się jeszcze;

Ja cię nie będę długo zatrzymywał.

Jeśli żyć będę, chciałbym co dobrego
Tobie wyświadczyć.

(Muzyka i śpiew Lucjusza).

To senna nuta. — O! ty śnie zabójczy!
Kładniesz maczugę twoją ołowianą
Na mego chłopca, który ci przygrywa.
Dobranoc tobie, poczciwy biedaku!
Nie chcę ci robić przykrości, budząc cię;
Gdy kiwniesz głową, złamiesz swoją lutnię,
Muszę ją wziąć stąd. Dobranoc ci, chłopcze!
Obaczmy, czyli nie zagięta kartka,
Gdziem przestał czytać? to tu, zdaje mi się.

(Siada i czyta. Wchodzi duch Cezara).

Jak źle się pali ta świeca! — Ha! kto tu?
Sądzę, że tylko słabość moich oczu
Tworzy mi takie okropne zjawisko!
Zbliża się do mnie. — Jesteś ty czemkolwiek?
Jesteś-li bogiem, aniołem, lub djablem?
Ty, co mi ścinasz krew i zjeżasz włos mój,
Mów! ktobądź jesteś...

Duch. Twój zły duch, Brutusie!

Brutus. Poco przychodzisz?

Duch. Aby ci powiedzieć,
Że mię obaczysz znów pod Filippami.

Brutus. Dobrze — więc mam cię ujrzyć jeszcze?

Duch. Tak jest,

Pod Fillipami.

(Duch znika).

Brutus. A więc cię obaczę
Pod Filippami — teraz kiedy znikasz,
Znowu nabieram serca. O! zły duchu!
Chciałbym był jeszcze dłużej mówić z tobą.
Lucjuszu, wstawaj! Warronie! Klaudjuszu;
Wstawajcie!

Lucjusz. Panie! to struny fałszywe.

Brutus. Myśli, że jeszcze jest przy swojej lutni...

Lucjuszu, wstawaj!

Lucjusz. Panie?

Brutus. Czy ci się śniło co, że tak krzyczałeś?...

Lucjusz. Ja nie wiem panie, żem krzyczał.

Brutus. Krzyczałeś.

Czyliś co widział?

Lucjusz. Nie, panie!

Brutus. Śpij sobie

Znowu, Lucjuszu. Ho! Klaudjusz, słyszysz!

Wstawaj, człowiecze!

Warro. Panie?

Klaudjusz. Panie?

Brutus. Czemu

Tak krzyczeliście przez sen?

Warro i Klaudjusz. My krzyczeli?

Brutus. Tak, krzyczeliście. Czyście co widzieli?

Warro. Ja, panie, nic nie widziałem.

Klaudjusz. I ja nie,

Brutus. Idźcie mnie memu bratu Kasjuszowi

Mile polecić i powiedzcie jemu:

Niech ze swem wojskiem wczesnie naprzód ruszy.

My pójdziem za nim.

Warro i Klaudjusz. Tak uczynim, panie.

(Wychodzą).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Dolina pod Filippami.

(Wchodzą: Oktawjusz i Antonjusz ze swoim wojskiem).

Oktawjusz. Więc, Antonjuszu, teraz się ziszczają

Moje nadzieje. Ty utrzymywałeś,

Że nieprzyjaciel nie zejdzie w dolinę,

Lecz będzie górnych trzymać się okolic;

Nie tak się stało — jego wojska blisko...

Chce we Filippach dać nam znać o sobie,

Odpowiadając wprzód, nim go pytamy.

Antonjusz. Ba, ja przenikam ich serca — wiem dobrze,

Czemu tak czynią; mogli byli w inne

Udać się miejsca, ale schodzą nadół,
Z trwogi udając męstwo — tym pozorem
Chcą nas przekonać, że mają odwagę.
Ale tak nie jest.

(*Wchodzi goniec*).

Goniec. Bądźcie wpogotowiu,
Wodzowie! już się nieprzyjaciel zbliża
W porządnym szyku, z krwawem godłem boju,
I coś przedsięwziąć potrzeba niezwłocznie.

Antonjusz. Więc, Oktawjuszu, zwolna swoje hufce
Na lewe skrzydło wiedz w otwarte pole.

Oktawjusz. Ja chcę mieć prawe skrzydło — ty miej lewe.

Antonjusz. Czemu przeciwisz mi się w nagłym razie?

Oktawjusz. Ja nie przeciwię ci się, ale tak chcę.

(*Słychać bicie bębnow, marsz. Wchodzi: Brutus i Kasjusz ze swoim wojskiem, Lucyljusz, Tycynjusz, Messala i inni*).

Brutus. Stanęli — widać, żądają rozmowy.

Kasjusz. Stać! — Tycynjuszu! będziemy z nimi gadać.

Oktawjusz. Czy dać do boju hasło, Antonjuszu?

Antonjusz. Nie — ich natarcia czekajmy, Cezarze.

Wystąpmy naprzód — wodzowie żądają
Rozmowy z nami.

Oktawjusz (*do wojska*). Czekajcie na hasło!

Brutus. Słowo przed ciosem? czy nie tak, ziomkowie?

Oktawjusz. Nie przeto, żebyśmy woleli słowa,
Jak wy czynicie.

Brutus. Lepsze, Oktawjuszu,
Są dobre słowa, niżeli złe ciosy.

Antonjusz. Do swych złych ciosów mieszasz dobre słowa,
Brutusie!... świadkiem rana, którąś zadał
Sercu Cezara, wołając: «Niech żyje!
Cześć Cezarowi!»

Kasjusz. Jeszcze, Antonjuszu,
Nie znamy twoich ciosów: ale twoje
Słowa hyblejskie¹⁾ okradają pszczoły
I zostawiają je całkiem bez miodu.

¹⁾ Hybla (z przydomkiem Megara) — miasto w Sycylii słynne z miodu, zwanego hyblejskim.

Antonjusz. Lecz nie bez żądła.

Brutus. Owszem, i bez dźwięku;
Bo od nich kradniesz twój brzęk, Antonjuszu,
I bardzo mądrze grozisz, nim ukolesz.

Antonjusz. Nie tak, nikczemni, wyście uczynili,
Gdy wasze podle sztylety się siekły
W biodrach Cezara; aleście, jak małpy,
Szczerzyli zęby, jak psy się lasili,
Jak niewolnicy gięli się, całując
Stopy Cezara, gdy przekłęty Kaska
Ztyłu, jak brytan, za kark go pochwycił...
O! wy pochlebcy!

Kasjusz. Pochlebcy?... Brutusie!
Sam sobie za to podziękuj. Ten język
Byłby już dzisiaj się nie uzuchwalał,
Gdybyś był poszedł za Kasjusza radą.

Oktawjusz. Prędeż! do rzeczy! Pocim się przy sporze;
Dowód czerwieńsze krople z nas wyciśnie.
Patrzcie, podnoszę miecz na sprzysiężonych!
Kiedyż, myślicie, do pochwy go włożę?
Nigdy — dopóki nie będą pomszczone
Dwadzieścia i trzy krwawych ran Cezara!
Albo dopóki znowu Cezar drugi
Krwia swoją miecza zdrajców nie nasyci!

Brutus. Cezarze! zginać nie możesz od zdrajców;
Chybabyś sam ich tu przywiódł ze sobą.

Oktawjusz. Tak się spodziewam — bom się nie urodził
Na to, by zginać od miecza Brutusa.

Brutus. Choćbyś był z twego rodu najzacniejszym,
Młodzieńcze, nie mógłbyś zginać zaszczytniej.

Kasjusz. Zuchwały młokos! żak, co takiej cześci
Wcale nie godzien, złączony z kuklarzem
I rozpustnikiem!

Antonjusz. Zawsze ten sam Kasjusz!

Oktawjusz. Chodź, Antonjuszu! Tu nasze wyzwanie
W twarz wam ciskamy, wy zdrajcy! Jeżeli
Dziś starczy męstwa, wyjdźcie dzisiaj w pole...
Jeśli nie, kiedy bądź się odważycie.

(Wychodzą Antonjusz i Oktawjusz ze swoim wojskiem).

Kasjusz. Teraz wiej, wietrze! szum, falo! pływ, łodzi!

Już huczy burza, wszystko na grę losu.

Brutus. Ho! Lucyljusz! słuchaj, słowo z tobą.

Lucyljusz Wodzu?

(Mówią ze sobą na stronie).

Kasjusz.

Messalo!

Messala.

Co rozkażesz, wodzu?

Kasjusz. Messalo, dzisiaj moje urodziny,
W tymże samym dniu Kasjusz się urodził;
Oddaj mi rękę, Messalo, i bądź mi
Świadkiem, że dzisiaj, jak niegdyś Pompejusz,
Zmuszony jestem ważyć, wbrew mej woli,
Na jedną bitwę całą wolność naszą.
Wiesz, żem wysoko zawsze Epikura
Cenił naukę; teraz zmieniam zdanie
I przepowiedniom nawet w części wierzę.
W marszu ze Sardes na nasz przedni sztandar
Spadły dwa wielkie orły, siadły na nim,
I brały jadlo z rąk naszych żołnierzy,
Towarzysząc nam aż tu do Filippów;
Dziś rano od nas precz już odleciały,
A na ich miejsce kruki, kawki, wrony
Latają nam nad głowami i z góry
Patrzają na nas, jak na pewną zdobycz.
Ich cień jest dla nas złowrogim całunem,
Pod którym wojsko nasze legło, ducha
Oddać gotowe.

Messala.

Nie wierz w to, mój wodzu!

Kasjusz. Poczęści tylko też wierzę; bo jestem
Rzeźwego ducha i gotów ze wszelkiem
Niebezpieczeństwem mężnie się potykać.

Brutus. Tak, Lucyljusz.

Kasjusz.

Więc, zaćny Brutusie,

Niechaj nam dzisiaj sprzyjają bogowie,
Abyśmy w zgodzie późnych dni dożyli!
Lecz gdy niepewne zawsze ludzkie losy,
Przygotowani bądźmy na najgorsze;

Jeśli przegramy tę bitwę, natenczas
Po raz ostatni już mówimy z sobą...
Cóż postanawiasz uczynić w tym razie?

Brutus. Postąpię sobie zgodnie ze zasadą
Tej filozofji, podług której niegdyś
Śmierć dobrowolną ganilem w Katonie.
Nie wiem dlaczego, ale mi się zdaje,
Że nikczemnością jest i brakiem męstwa,
Z obawy przed tem, co nas spotkać może,
Samemu sobie czas życia ukrócać;
Zbrojny w cierpliwość, wołę oczekiwać,
Co postanowi opatrność wysoka,
Co nami rządzi ¹⁾.

Kasjusz. Więc jeżeli bitwę
Przegramy, dasz się w triumfie prowadzić
Śród ulic Rzymu?

Brutus. O! nie, mój Kasjusz!
O! ty szlachetny Rzymianinie! nie myśl,
Że Brutus pójdzie we więzach do Rzymu.
Nadto ma wzniosłą duszę! Ale dzień ten
Musí koniecznie skończyć owo dzieło,
Które marcowe Idy rozpoczęły;
Nie wiem, czy jeszcze kiedy się spotkamy,
Więc pożegnajmy się tu już na wieki:
Żegnaj na zawsze! żegnaj mi, Kasjusz!
Jeśli się jeszcze spotkamy, będziemy
Się uśmiechali; lecz jeśli już nigdy,
Dobrze, że teraz żegnamy się z sobą,

Kasjusz. Żegnaj na zawsze, żegnaj mi, Brutusie!
Jeśli się jeszcze spotkamy, zaprawdę,

¹⁾ Między tą a następującą mową Brutusa jest widoczna sprzeczność; w tej wyraża Brutus swoje postanowienie zgadzania się cierpliwego z wołą Opatrzności, w tamtej daje do zrozumienia, że, chociażby przeżył bitwę przegraną, nie da się w kajdanach wieść do Rzymu. — Zdanie to jest w starym angielskim przekładzie Plutarcha zawile i ciemno wyrażone i mogło być łatwo powodem do nieporozumienia. Szekspir wyraża w tej pierwszej mowie jako terazniejsze zdanie Brutusa to, co Plutarch przytacza tylko jako jego dawniejszą zasadę, którą teraz odrzuca

Steevens.

Uśmiechniemy się; jeśli nie, w istocie
Dobrze, że teraz żegnamy się z sobą.

Brutus. Dobrze — więc naprzód!... O! gdyby mógł człowiek
Wiedzieć dnia tego koniec, nim nadejdzie!
Ale dość na tem, że się musi skończyć;
Tak więc wiadomy koniec. Chodźmy! naprzód!
(*Wychodzą*).

SCENA II.

Tamże. Pole bitwy.

(*Szczęk broni i wrzawa. Wchodzą: Brutus i Messala*).

Brutus. Jedź, jedź, Messalo! jedź i te rozkazy
Zanieś legjonom, tym po tamtej stronie,
Niechaj uderzą zaraz; bo spostrzegam,
Że już się chwieje Oktawjusza skrzydło
I za raptownem natarciem się złamie.
Jedź! jedź, Messalo! Niechaj wszyscy ruszą!
(*Wychodzą*).

SCENA III.

Tamże. Inna część pola bitwy.

(*Wrzawa. Wchodzą: Kasjusz i Tycynjusz*).

Kasjusz. Patrz, Tycynjusz, patrz, jak ci nikczemni
Idą w rozsypkę! sam nieprzyjacielem
Stać się musiałem mym własnym żołnierzom!
Ten mój chorąży już myślał uciekać...
Zabiłem tchórza i wyrwałem sztandar.

Tycynjusz. Kasjusz, Brutus za wcześniej dał hasło;
Nad Oktawjuszem odniesioną korzyść
Wziął za gorąco, a jego żołnierze
Już się rzucili do łupu, tymczasem
Nas tutaj całkiem Antonjusz otacza.
(*Wchodzi Pindarus*).

Pindarus. Uciekaj dalej! uciekaj, o wodzu!
Marek Antonjusz już w twoich namiotach...
Uciekaj dalej, szlachetny Kasjuszu!

Kasjusz. To wzgórze dość jest odległe. O! patrzaj...
Patrz, Tycynjusz! może to namioty,
W których postrzegam pożar?

Tycynjusz. Tak jest, wodzu.

Kasjusz. O! Tycynjusz! jeżeli mnie kochasz,
Siadaj na mego konia, kluj ostrogą,
Jedź do tych szyków i powracaj tutaj,
Abym był pewny, czyli to są hufce
Nasze, czy wroga.

Tycynjusz. Wróczę w mgnieniu oka.
(*Wychodzi Tycynjusz.*)

Kasjusz. Idź, Pindarusie, wstąp wyżej na wzgórek,
Bo mój wzrok krótki; stamtąd Tycynjusza
Ścigaj oczyma; co ujrzysz na polu,
To mi opowiedz.

(*Pindarus odchodzi.*)

W tym dniu po raz pierwszy
Ujrzałem światło — czas przebiegł swe kolo,
I gdzie zacząłem, tam i skończyć muszę.
Życie me doszło do kresu. — Cóż widzisz?

Pindarus (*na górze*). O! panie!

Kasjusz. Cóż tam?

Pindarus. Tycynjusza w kolo

Opadli jezdni; już w pełnym galopie
Na niego pędzą, on pomyka ewalem,
Już są tuż przy nim!... Teraz, Tycynjusz...
Już wzięty — słyszysz ten okrzyk radości?

Kasjusz. Zejdź, Pindarusie, nadół — nie patrz dłużej.
Co za nikiemnik ze mnie! żyć tak długo,
By najlepszego widzieć przyjaciela
Wziętego w moich oczach!

(*Wchodzi Pindarus.*)

Pójdź tu, chłopcze!

W Partji ciebie pojmałem w niewole,
A gdym ci życie ocalił, przysięga

Zobowiązałem cię, że co bądź kiedy.
Spełnić ci każe, wykonasz niechybnie;
Więc teraz twojej dotrzyмай przysięgi
I bądź już wolnym. Tym dobrym orężem,
Który Cezara przebił, przeszyj pierś tę.
Nie odpowiadaj nic — lecz weź rękojeść,
A gdy zakryję sobie twarz, jak teraz,
Ty kieruj mieczem.

(Pindarus wykonywa rozkaz).

Pomszczonyś, Cezarze,
Tym samym mieczem, który ciebie zabił.

(Umiera).

Pindarus. Więc jestem wolny!... jednakbym nim nie był,
Gdybym miał własną wolę. O! Kasjuszu!
Pindarus pójdzie z tych krajów daleko,
Gdzie nie obaczy go żaden Rzymianin.

(Wychodzi Pindarus. Wraca Tycynjusz z Messalą).

Messala. To, Tycynjusz, jest tylko wet za wet;
Bo Brutus złamał szyki Oktawjusza
Tak jak Antonjusz Kasjusza legjony.

Tycynjusz. Te wieści bardzo pocieszą Kasjusza.

Messala. Gdzieś go zostawił?

Tycynjusz. Pełnego rozpaczy,
Tu na tem wzgórzu, ze swym Pindarusem.

Messala. Czyliż to nie on leży tu na ziemi?...

Tycynjusz. Och! lecz nie leży jak żywy. Biada mi!

Messala. Czyż to nie on jest?...

Tycynjusz. O! nie! nie! Messalo;
To on był! ale Kasjusza już niema!
O! zachodzące słońce! jak ty dzisiaj
W twoich czerwonych promieniach się nurzasz,
Tak w krwi czerwonej dzień Kasjusza zgasnął!
Zagasało słońce Rzymu! dzień nasz skonał;
Nadchodzą chmury, burze i nieszczęścia...
Skończone nasze czyny — to nieufność
W moją pomyślność ten czyn popelniła.

Messala. Nieufność w dobry skutek to zdziałała.
Ohydny błędzie! czarnych myśli dziecie,

Czemuż wzruszonym umysłem przedstawiasz
To, czego niema?... O! przekłety błędzie!
Szybko poczęty, nigdy nie przychodzisz
Na świat szczęśliwym porodem, lecz zawsze
Zabijasz matkę, która cię poczęła.

Tycynjusz. Ho! Pindarusie! gdzie ty? Pindarusie!

Messala. Idź, Tycynjuzu! szukać go — tymczasem

Ja do zanego Brutusa pośpieszę
I jego ucho przeszyję tą wieścią...
I słusznie mogę mówić, że przeszyję,
Bo świst zatrutych strzał lub ostrych grotów
Równieby miły był uszom Brutusa,
Jak takie wieści.

Tycynjusz. O! śpiesz, śpiesz, Messalo!

Ja Pindarusa poszukam tymczasem.

(Messala wychodzi.)

Pocóż wysłałeś mnie, zacy Kasjuszu?
Czyżem ja twoich nie spotkał przyjaciół?
Czyż nie włożyli ten wieniec zwycięstwa
Na moje skronie, bym go zaniósł tobie?
Czyż nie słyszał ich radosnej wrzawy?
Och! wszystko sobie tłumaczyłeś błędnie!
Czekaj — ten wieniec na czoło ci włożę:
Twój Brutus kazał, abym ci go zaniósł,
Więc spełniam jego wolę. Chodź, Brutusie,
I patrz, jak cenię Kaja Kasjusza...
Pozwólcie, bogi, bo to rzymska rzecz...
Niech godzi w serce me Kasjusza miecz!

(Przebija się.)

*(Zgiełk i wrzawa. Wraca Messala, z nim wchodzi: Brutus,
młody Kato, Lucyljusz, Strato i Wolumnjusz.)*

Brutus. Gdzie, gdzie, Messalo, leżą jego zwłoki?

Messala. Tam — a Tycynjusz jego oplakuje.

Brutus. Tycynjusz leży obliczem do góry.

Kato. On zabity.

Brutus. O, Juljuszu Cezarze!

Potężny jeszcze jesteś! duch twój kroczy

Dotąd po świecie i nasze orężę
Ku naszym własnym wnętrzościom obraca.

Kato. Zacny Tycynjusz! patrzcie, jak tym wieńcem
Otoczył czoło zmarłego Kasjusza.

(Głośna wrzawa).

Brutus. Żyjeż-li jeszcze dwóch takich Rzymianów?

O! żegnaj ty mi, ze Rzymian ostatni!
Już niepodobna, by Rzym jeszcze kiedy
Wydał równego tobie! — O! druhowie!
Wiecej jam dłużny leż temu zmarlemu,
Niż przed waszemi oczyma mu splące;
Lecz znajdę jeszcze porę, o Kasjuszu!
Znajdę ja porę. — Teraz chodźmy, bracia,
I jego zwłoki pošlijmy do Thassos;
Nie chcę, ażeby pogrzeb był w obozie,
Toby zbyt mogło w nas pognębić ducha.
Chodź, Lucyljusz!... Labeo i Flawjusz
Niech wiodą hufce — już trzecia godzina...
W powtórnej walce, Rzymianie, przed nocą
Spróbujmy jeszcze szczęścia zbrojną mocą!

(Wychodzą).

SCENA IV.

Inna część pola bitwy.

*(Wrzawa wojenna. Wchodzą walczący żołnierze obu wojsk
potem Brutus, Kato, Lucyljusz i inni).*

Brutus. Jeszcze, rodacy, jeszcze w górę czoła!

Kato. Jakiż syn wraży czyniłby inaczej?

Kto chce iść ze mną, ziomkowie?... Ja pójde
Po polu bitwy obwołać me imię.

Słuchajcie! Jam jest syn Marka Katona!

Ja, wróg tyranów! przyjaciół ojczyzny!

Ja jestem synem Marka Katona! hej...

(Naciera na nieprzyjaciela).

Brutus. A jam jest Brutus — Marek Brutus jestem!

Brutus, przyjaciel ojczyzny! poznajcie
We mnie Brutusa!

*(Wychodzi, nacierając na nieprzyjaciela. Katona przemagają
nieprzyjaciele, on pada).*

Lucyljusz. O! zacny Katonie!

Ległeś, młodzieńcze? Ofo, jak Tycynjusz,
Dzielnie umierasz i godzienesz cześci,
Synu Katona!

Pierwszy żołnierz. Poddaj się!... lub zginiesz!

Lucyljusz. Poddam się tylko na to, aby zginąć.

(Daje mu pieniądze)

Oto masz za to, byś mnie zabił zaraz.
Zabij Brutusa! sobie jego śmiercią
Zdobędziesz chwałę!

Pierwszy żołnierz. To nam zabroniono.

Szacowny jeniec!

Drugi żołnierz. Hej, miejsca! powiedzcie

Antonjuszowi, że Brutus pojmany.

Pierwszy żołnierz. Ja powiem wieść tę — oto wódz nasz idzie.

(Wchodzi Antonjusz).

Brutus jest wzięty! Brutus wzięty, wodzu!

Antonjusz. Gdzie on?

Lucyljusz. Bezpieczny, Antonjuszu! — Brutus

Dość jest bezpieczny; zaręczyć ci mogę,
Że szlachetnego Brutusa wróg żaden
Nie pojma żywcem. Bogowie go strzegą
Przed taką hańbą — gdzie bądź go spotkacie,
Żywcem, czy trupem, zawsze go znajdziecie
Jako Brutusa, zawsze godnym siebie.

Antonjusz. To nie jest Brutus, przyjacielu, jednak
Ręczę ci, zdobycz nie mniejszej wartości;
Trzymajcie go tu, pod bezpieczną strażą,
Bądźcie dla niego uprzejmi; wołałbym
Mieć w takich ludziach przyjaciół, niż wrogów.
Idźcie obaczyć, czyli Brutus żyje,
Lub czy też zginął, i do Oktawjusza
Namiotu przyjdźcie donieść nam o wszystkim.

(Wychodzą).

SCENA V.

Inna część pobojuwiska.

(*Wchodzą: Brutus, Dardanjusz, Klitus, Strato i Wolumnjusz*).

Brutus. Chodźcie, przyjaciół moich niedobitki!

Usiądźmy tutaj na skale.

Klitus. Statyljusz

Poszedł pochodnię przynieść, lecz nie wrócił ¹⁾;

Pewnie pojmany został lub zabity.

Brutus. Siadaj. — Zabijać, to dzisiejsze hasło!...

Rzecz bardzo wzięta... Słuchaj-no, Klitusie!

(*Szepcze mu na ucho*).

Klitus. Co?... ja, mój wodzu?... ani za świat cały!

Brutus. Więc ani słowa o tem.

Klitus. Raczej siebie

Wolałbym zabić.

Brutus. Słuchaj, Dardanjusz!...

(*Szepcze z nim*).

Dardanjusz. Jaż miałbym to zrobić?...

Klitus. O! Dardanjusz!

Dardanjusz. O! Klitusie!

Klitus. Czegoż

Złego od ciebie domagał się Brutus?

Dardanjusz. Żebym go zabił, Klitusie! o! patrzaj,

Jak się zadumał.

Klitus. Teraz tak napelnia

Smutek tę cudną czarę, aż oczyma

Już się przelewa.

Brutus. Mój Wolumnjusz,

Chodź tu na słowo.

Wolumnjusz. Cóż mi powiesz, wodzu?

Brutus. Wolumnjusz, to, że duch Cezara

Już mi się dwakroć zjawił nocną porą;

¹⁾ Tak musieliśmy przetłumaczyć to miejsce, nieco ciemne w oryginale: *«Statilius show'd the torch-light»*

Raz jeszcze w Sardes, drugi raz tej nocy,
Na Filippijskich polach; już nadeszła
Moja godzina.

Wolumnjusz. Wcale nie, mój wodzu!

Brutus. Tak jest — wiem o tem, mój Wolumnjusz!

Widzisz, co teraz na świecie się dzieje:

Nad samą przepaść zagnaly nas wrogі.

Otóż jest godniej samemu w nią skoczyć,

Niż czekać, póki oni nas nie wtrąca.

Wolumnjusz, pomniesz, żeśmy razem

Chodzili do szkół; więc w imię tej dawnej

Przyjaźni naszej, proszę cię, podtrzymaj

Rękojeść mego miecza, bym nań skoczył.

Wolumnjusz. Nie przyjacielska to usługa, wodzu

(Głośna wrzawa za sceną).

Klitus. Uciekaj, wodzu! tu niema co czekać!

Brutus. Bywajcież zdrowi!... i ty!... i ty także

(Ścisła ich).

Tys, mój Stratonie, ciągle spał tymczasem,

I ty mi żegnaj, Stratonie!... Rodacy!

Cieszę się z serca, że w mem życiu całem

Ani jednego nie spotkał człowieka,

Któryby nie był mi wierny. Zaprawdę!

Wiecej ja chwały będę miał z tej kłeski,

Niżli Oktawjusz i Marek Antonjusz

Tem swoim niecnem zwycięstwem osiągną!...

Żegnajcież wszyscy!... bo język Brutusa

Już prawie skończył dzieje jego życia...

Noc mroczy wzrok mój, spocząć pragną kości,

Co się trudziły nato, aby dożyć

Tej tylko chwili.

(Głośna wrzawa za sceną, słyhać okrzyk: «Uciekajcie!»)

Klitus. Uciekaj, wodzu!...

Brutus. Uchodźcie! ja zaraz

Zdążę za wami.

(Klitus, Dardanjusz i Wolumnjusz wychodzą).

Proszę cię, Stratonie,

Ty zostań przy twym wodzu, Ty masz serce,

W życiu twem zawsze był rodzaj godności;
Więc trzymaj miecz mój i odwróć oblicze,
Gdy się nań rzucę. Dobrze, mój Stratonie?...

Strato. Podaj mi tylko przódy twoją rękę.
Żegnaj cię, wodzu!

Brutus. Bywaj zdrów, Stratonie!
Teraz, Cezarze, czas, by gniew twój mijal!
Ciebiem daleko niechętniej zabijał!
(Rzuca się na miecz, który Strato trzyma, i kona).

*(Wrzawa. Odwrót. Wchodzą: Oktawjusz, Antonjusz, Messala.
Lucyljusz i wojsko).*

Oktawjusz. Co to za człowiek?

Messala. Mego wodza sługa.
Stratonie, gdzie twój pan?

Strato. Wolny od więzów,
Które ty dźwigasz, Messalo. Zwycięzcy
Mogą już tylko w popiół go obrócić;
• Lecz Brutus siebie sam tylko pokonał,
Nikt inny nie ma sławy z jego śmierci.

Lucyljusz. Tak musieliśmy cię znaleźć... Brutusie!
Dzięki-ć, żeś sprawdził słowo Lucyljusza.

Oktawjusz. Wszystkich Brutusa ludzi w służbę biorę.
(Do Stratona).

Czy chcesz, człowiecze, zostać moim sługą?

Strato. Dobrze, jeśli mi Messala pozwoli.

Oktawjusz. Uczyn to dla mnie, Messalo.

Messala. Stratonie,
Jak umarł wódz mój?

Strato. Ja mu miecz trzymałem,
A on nań skoczył.

Messala. A więc, Oktawjuszu,
Niech służy tobie człowiek, co ostatnią
Memu wodzowi wyrządził przysługę.

Antonjusz. To był najlepszy Rzymianin z nich wszystkich!
Prócz niego, wszyscy inni sprzysiężeni,
Co uczynili, czynili przez zawiść
Ku Cezarowi; a on jeden tylko
W zacnym zamiarze powszechnego dobra

Złączył się z nimi. Jego życie zawsze
Było łagodne, i tak w nim zmieszane
Były żywioły, że natura mogła
Powstać i światu całemu wygłosić:
«Oto był mąż!»

Oktawjusz. Więc się obejdzmy z nim wedle cnót jego
I uszanujmy go cześcią pogrzebu.
Niech jego zwłoki dziś będą złożone
W moim namiocie i tak, jak przystoi
Dla wojownika, z oznaką godności.
Niech spocznie wojsko — my chodźmy w spokoju
Dzielić się chwałą po tym szczęsnym boju!
(*Wychodzą*).



BIBLIOTECKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

32. SIENKIEWICZ H. Pieszo przez Czarny Łąd. (Listy z Afryki) II. Wyd. 3 0·50
33. SIENKIEWICZ H. Na oceanie Atlantyckim. (Listy z podróży). Wyd. 3 0·30
34. SIENKIEWICZ H. Z puszczy amerykańskiej. (Listy z podróży). Wyd. 3 0·50
35. PRUS B. Kamizelka. — Michalko. Wyd. 4. 0·40
36. DYGASIŃSKI A. W puszczy. (Pół fantazji na tle wspomnień). Wyd. 3
37. DYGASIŃSKI A. Wilk, psy i ludzie. Wyd. 3
38. BRODOWSKI F. W piwnicy. — Opowieść druga. — Na straży nieprzespanej.
39. TETMAJER K. Książd Piotr. Nowela odznaczona I nagrodą na konkursie «Czasu». Wydanie 4 0·25
40. GOMULICKI W. Chalaty. Wyd. 2 0·30
41. ŻEROMSKI ST. Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy. Wyd. 3 0·20
42. SKARBEEK FR. Łukasz Stempel. Wyd. 2 0·30
43. SKARBEEK FR. Mundur. — Jaszczółt. Wyd. 2 0·25
44. SKARBEEK FR. Dwie siostry. — Przewoźnik. Wyd. 2 0·30
48. ŻMICHOWSKA N. Prządki. Powieść ze wspomnień dzieciennego wieku
49. SIENKIEWICZ H. Z puszczy Białowieskiej. Wyd. 3 0·35
50. SIENKIEWICZ H. Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego. Wyd. 4 0·50
51. SIENKIEWICZ H. Pójdźmy za Nim. Wydanie 3 0·40
52. SKARGA PIOTR. Kazania Sejmowe. (Wybór). Z objaśnieniami Ignacego Chrzanowskiego 0·90
53. SIENKIEWICZ H. Za chlebem. Wydanie 5 0·80
54. SIENKIEWICZ H. Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. Nowela. Wydanie 5 0·30
55. SIENKIEWICZ H. Sielanka. Legenda żeglarska. Wydanie 3 0·30
56. SIEMIŃSKI L. Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. Wydanie 2 0·30
57. SIEMIŃSKI L. Wieczór u generała Kopcia. Wiązanka konwalij. Wydanie 2 0·25
58. SIENKIEWICZ H. Orso. Sachem. Wydanie 3 0·50
59. GOMULICKI W. Oracz. Nieprzespany sen pani Maciejowej. Filemon i Baucis
60. SMOLEŃSKI WŁ. Przyczyny upadku państwa polskiego. Wydanie 2 0·20
61. SEWER (Ign. Maciejowski). Łusia Burlak. Nowela na tle najprawdziwszych faktów osnuta. Wyd. 2 0·65

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

62. SEWER. Wiosna. Obrazki malowane w słońcu Wyd. 2 0:50
 63. SEWER. Dola. Nowela. Wydanie 2 0:40
 64. DYGASIŃSKI A. Co się dzieje w gniazdach. Wyd 2
 65. SIEROSZEWSKI W. Kulisi. Wyd. 2
 67. SIEROSZEWSKI W. Bokser. Wyd. 2
 68. KACZKOWSKI Z. Bitwa o chorążankę. Wydanie 2 0:25
 69. PRUS B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.
 Wydanie 3 0:30
 70. KONOPNICKA M. Wojciech Zapalą. Wyd. 3 0:25
 71. KONOPNICKA M. W Winiarskim forcie Wyd. 3 . . 0:25
 72. KONOPNICKA M. Urbanowa. Wyd. 4 0:25
 74. LENARTOWICZ T. Wybór poezyj. Wyd. 3 0:50
 75. KONDRATOWICZ L. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . 0:40
 76. KONDRATOWICZ L. Janko Cmentarnik. Gawęda
 ludowa. Wyd. 3 0:30
 77. HOFFMANOWA Z TAŃSKICH KL. Dziennik Fran-
 ciszki Krasieńskiej w ostatnich latach Augusta III
 pisany
 78. HOFFMANOWA Z TAŃSKICH KL. Listy Elżbiety
 Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli za pano-
 wania Augusta III pisane. Wyd. 2 0:90
 81. KRASZEWSKI J. I. Żywot i przygody hr. Gozdskie-
 go. — Pan starosta Kaniowski. Wyd. 2 0:50
 82. KRASZEWSKI J. I. Jak się dawniej listy pisały.
 Wyd. 2 0:25
 83. KRASZEWSKI J. I. Psiarek. Opowiadanie. Wyd. 2 0:25
 84. WILCZYŃSKI A. Przykładna kara. Opowiadanie .
 86. CHODŹKO IGN. Domek mojego dziadka. — Śmierć
 mojego dziadka. Wyd. 3 0:35
 87. CHODŹKO IGN. Boruny. Wyd. 2 0:40
 88. GÓRSKI K. M. Bibljoman. Nowela. Wyd. 2 0:30
 89. LENARTOWICZ L. Zachwycenie. Wydanie 2 0:20
 90. KORZENIOWSKI J. Karpaccy górale. Dramat w 3-ch
 aktach. Wyd. 2 0:50
 91. KONDRATOWICZ L. (Syrokomla Wł.) Ulas. Sielanka
 bojowa z błot poleskich. Wyd. 2 0:35
 92. KONDRATOWICZ WŁ. Kęs chleba. Gawęda z pól
 nadniemeńskich. Wyd. 2 0:32
 93. KONDRATOWICZ L. Urodzony Jan Deboróg. Dzieje
 jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opo-
 wiadane. Wyd. 3 0:50
 94. KONDRATOWICZ L. Tręzłowe. Spowiedź pana Kor-
 saka. Wyd. 2 0:45

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

95. KONDRATOWICZ L. Wielki Czwartek. Obraz wio-
skowy. Wyd. 3 0:30
96. ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. 3 0:30
97. UJEJSKI K. Wybór poezyj
98. POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 3 0:40
99. WASILEWSKI EDM. Wybór poezyj
100. ZALESKI J. B. Wybór poezyj
101. CHRZANOWSKI IGN. Za co powinniśmy kochać Pana
Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warsza-
wie w Uniw. Lud. Pol. Macierzy Szk. w 1907 r. Wyd. 4 0:25
102. KRASICKI IGN. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 2 0:30
103. TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2 . 0:35
104. KASPROWICZ J. Wybór poezyj
105. NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2 . 0:45
106. MORAWSKI FR. Bajki. Wybór. Wyd. 2 0:35
107. ROMANOWSKI M. Wybór poezyj
108. BRODZIŃSKI K. Wybór poezyj
109. POL W. Wybór poezyj
110. ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj
111. OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd 2
112. RODOĆ M. Satyry. Wybór
113. MORAWSKI FR. Wizyta w sąsiedztwo i Listy poe-
tyckie. Wyd. 2 0:25
114. PIEŚNI GĘSLARSKIE serbskie. — Car Łazarz, czyli
bój Kossowski. Przekład J. B. Zaleskiego
115. ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2 0:30
116. POL W. Przygody młodości J Pana Benedykta Win-
nickiego. I. Wyd. 2 0:30
117. ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2 0:65
118. ORZESZKOWA E. Światło w ruinach. Wyd. 2 . . . 0:30
119. KUBALA L. Szkice historyczne. — Mieszczanin pol-
ski w XVII w. Wyd. 2 0:45
120. KUBALA L. Oblężenie Lwowa w r. 1648. Wyd. 2 . 0:30
121. KUBALA L. Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. nowe 0:60
122. KUBALA L. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. Wyd. 2 0:50
123. SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2 . . 0:40
124. SZAJNOCHA K. Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2 . 0:65
125. SZAJNOCHA K. Zdobycze pługa polskiego. — Brody
krzyżackie. Wyd. 2 0:25
126. SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pode Lwowem.
Wyd. 2 0:25

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

127. MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3 0:50
 128. MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2 0:30
 129. MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2 0:60
 130. SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji. Wyd. 4 0:30
 131. SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3 0:50
 132. SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2 0:60
 133. SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 0:45
 134. SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2 0:60
 135. ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2 0:30
 136. ORZESZKOWA E. Śmierć w domu. Wyd. 2 0:30
 137. ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 3 0:45
 138. ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2 0:45
 141. KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 2 0:40
 142. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 0:65
 143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3 0:25
 144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone 0:60
 145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska w pięciu pieśniach. Wyd. 5 0:20
 146. KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wyd. 2 0:25
 147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone 0:60
 148. MALCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3 0:35
 149. FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3 0:40
 150. FREDRO A. hr. Zemsta za mur graniczny. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 3 0:70
 151. FREDRO A. hr. Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3 0:70
 152. KARPIŃSKI FR. i KNIAŻNIN D. Wybór poezyj. Wyd. 2 0:60
 153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2 0:75
 154. KRASICKI I. Satyry i listy. Dopelnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2 0:70
 155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2 0:50
 156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2 0:80
 157. SCHILLER FR. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2 0:80

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

158. SCHILLER FR. Dziewica Orleańska. Tragedja romantyczna w 5 aktach. Z prologiem. Przekład A. E. Odyńca 0:30
159. BYRON. Giaur. Ułomki powieści tureckiej. Przekład A. Mickiewicza. Wyd. 2 0:30
160. SCHILLER FR. Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2 1:20
161. BYRON. Manfred. Przekł. Fr. Morawskiego. Wyd. 2 0:40
162. BYRON. Więzień Czylonu. Przekład Fr. Morawskiego. Wyd. 2 0:15
163. SZYMAŃSKI A. Stolarz Kowalski. Opowiadanie syberyjskie 0:30
164. SŁOWACKI J. Anelli. Wyd. 3 zupełne 0:35
165. KRASIŃSKI Z. Przedświt. Wyd. 2 0:50
166. MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Wyd. 3 0:50
167. MICKIEWICZ A. Grażyna. Wyd. 4 0:30
168. SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekł. St. Koźmiana. Wyd. 2 0:60
169. ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Hymn niemych. — Woly Wyd. 2 0:20
170. DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki 0:35
171. SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:90
172. SZEKSPIR W. Makbet. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 3 0:70
173. SZEKSPIR W. Romeo i Julja. Tragedja w 5 aktach. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:70
174. SZEKSPIR W. Król Lir. Tragedja w 5 akt. Przekł. J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:90
175. SZEKSPIR W. Otello. Tragedja w 5 akt. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2 0:80
176. MOŚCICKI H. Wernyhora. — Książd Marek. Wyd. 2 0:25
177. CZARTORYSKI A. Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. Wyd. 2 0:50
179. KATECHIZM NARODOWY z 1791 r. Wydał H. Mościcki. Wyd. 2 0:30
180. REYMONT WŁ. ST. Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki. Wyd. 3 0:80
181. PRUS B. Omyłka. Wyd. 2 0:65
182. ROMANOWSKI M. Liryki 0:40
183. PRUS B. Grzechy dzieciństwa. Wyd. 2 0:80

BIBLIOTECZKA UNIwersytetów Ludowych
I Młodzieży Szkolnej

- | | |
|---|------|
| 184. SZUJSKI J. Chocim i Cecora. Wyd. 2 | 0:30 |
| 185. SZUJSKI J. Tadeusz Rejtan na Sejmie 1773 r. Wyd. 2 | 0:30 |
| 186. SŁOWACKI J. Grób Agamemnona. — Testament
mój. W oprac. I. Chrzanowskiego. | 0:75 |
| 187. PAPÉE F. Z dziejów rozwoju miast w Polsce | |
| 188. CHRZANOWSKI I. Liryka patriotyczna Asnyka . . . | 0:25 |
| 189. ASNYK A. (El...y). Poezje patriotyczne i społeczne
(Wybór) | 0:40 |
| 190. SHAKESPEARE W. (Szekspir). Juljusz Cezar. Tra-
gedja w 5 aktach. Tłumaczenie A. Pajgerta. Wyd. 2 | |
| 191. HOFFMANOWA Z TANSKICH KL. Obiad czwart-
kowy. Opis wyjęty z nieznanych dotąd pamiętników | 0:25 |
| 192. KOCHANOWSKI J. Treny | 0:20 |
| 193. OPPMAN A. Pieśni o księciu Józefie | 0:25 |
| 194. SZUJSKI J. Bartosz Głowacki. (Ostatnia nobilitacja).
Z przedmową H. Mościckiego. Wyd. 2 | 0:50 |
| 195. GOMULICKI W. Wybór poezyj | 0:25 |
| 196. SŁOŃSKI EDW. Wybór poezyj. «Ta co nie zginęła...» | 0:30 |
| 197. KORZENIOWSKI J. Wąsy i peruka. Komedja w 3
aktach | 0:40 |
| 198. KRASICKI I. Powieść o narożnej kamienicy | 0:30 |
| 199. SZAJNOCHA K. Matka Jagiellonów. Szkic historycz. | 0:25 |
| 200. MOLIÈRE J. Skapiec. Komedja w 5 aktach. Przeło-
żył Tadeusz Żeleński (Boy) | 0:60 |
| 201. ŻÓŁKIEWSKI ST. Początek i progres wojny mo-
skiewskiej | 0:60 |
| 202. SMOLEŃSKI WŁ. Znaczenie Tadeusza Kościuszki
w dziejach polskich... Z powodu setnej rocznicy śmierci
Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej narodowej . . | 0:20 |
| 203. BYRON. Korsarz. Powieść. Wyd. 2 | |
| 204. SZAJNOCHA K. O «łaźni» Bolesława Chrobrego.
Kopja husarska. Szkice historyczne | 0:25 |
| 205. SMOLEŃSKI WŁ. Znaczenie konstytucji 3-go maja.
Z powodu 125-ej rocznicy ogłoszenia konstytucji. . | |
| 206. SŁOWACKI J. Rozmowa z matką Makryną Mieczys-
ławską | 0:30 |
| 207. POL W. Wit Stwosz. Poemat | 0:40 |
| 208. DUBIECKI M. Bohaterski Naczelnik powstania stycz-
niowego (Romuald Traugutt) | 0:35 |
| 209. ZMORSKI R. Wybór poezyj. Przedmową poprzedził
Wł. Korotyński | 0:30 |
| 210. OPPMAN A. Pieśni o belwederskiem powstaniu . . | 0:25 |

U.92567



39092567000000

BIBLIOTECA

211. OPPMAN J. 0-35
szawskiem
212. KONARSKI SZ. O obowiązkach Polaka. Program
działań narodowych, skreślony w r. 1838. Wydał
z autografu i przedmową poprzedził H. Mościcki . . . 0-25
213. MOŚCICKI H. Twórca pieśni «Jeszcze Polska nie zgi-
nęła!» (Józef Wybicki) 0-25
214. KORZENIOWSKI J. Kollokacja. Powieść. Wyd. 2. . . 1-50
215. SIENKIEWICZ H. Stary sługa. Wyd. 2. 0-30
216. SHAKESPEARE (Szekspir) W. Kupiec wenecki. Dra-
mat w 5 aktach. Tłumaczenie Ł. Ulricha 0-75
217. SŁOWACKI J. Kordjan 0-70
218. ŻEROMSKI ST. Do swego boga. Rozdziobią nas
kruki, wrony 0-25
219. WYSPIAŃSKI ST. Kazimierz Wielki. Z przedmową
i objaśnieniami A. Grzymały-Siedleckiego 0-45
220. DESCARTES (Kartezjusz). Rozprawa o metodzie
dobrego powodowania swoim rozumem i szukania
prawdy w naukach. Przetłumaczył Boy. Przedm. i obja-
śnienia napisał Feliks Kierski 1-—
221. WŁODEK L. Bolesław Prus. 0-35
222. GOETHE J. W. Cierpienia młodego Wertera. W prze-
kładzie i z przedmową Piotra Chojnowskiego 1-—
223. MAŁACZEWSKI E. Tam, gdzie ostatnia świeci szu-
bienica 0-60
224. CHRZANOWSKI I. Romantyzm polski wobec Kon-
stytucji 3 Maja 0-50
225. MAŁACZEWSKI E. Dzieje Bałki murmańskiej. Hi-
storja o białej niedźwiedzicy 0-50
226. CHRZANOWSKI I. Komisja Edukacyjna i jej posiew . . . 0-35
227. REYMONT WŁ. Ave patria, morituri te salutant.
Los Toros 0-60
228. SIEDLECKI-GRZYMAŁA A. Żołnierz. Nowela 0-40
230. KONOPNICKA M. W Gdańsku 0-30
231. KONOPNICKA M. Hrabiatko. Jak Suzin zginął . . . 0-40
232. CHRZANOWSKI IGN. Chleb macierzysty «Ody do
młodości» 0-50
233. CHOYNOWSKI P. Pokusa 0-35
234. SZARZYŃSKI-SEP MIKOŁAJ. Wybór poezyj, wyd.
I. Chrzanowski 0-40